Zeszyty Tłumackie

ZESZYT nr 1(55) ISSN: 1426 – 4129 (I – VI. 2015r.)

Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich
Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan – Wrocław

Zespół lwowskich pozłotników podczas prac konserwatorskich przy ołtarzu głównym w Tuchowie. W środku siedzi Walenty Jakubiak współtwórca obrazów w kościele św. Anny w Tłumaczu.

Msza święta oraz spotkanie opłatkowe Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan.

Wrocław, 10 styczeń 2015 rok.

Listy do dr Michała Nikosiewicza

Z perci na perć

Hanna Gabańska

Kochany Dzidku

Po wczorajszym telefonie do Ciebie, zdecydowałam się pisać tak, jak poprzednio. Pisanie takie, jak pisze się pracę naukową wymaga odnośników, albo tak jak w Historii Wychowania prof. Stanisława Kota, często po pół stronicy drukowane „petitą". Te „petity" były jego "koniem" do tego stopnia, że trzeba je było wykuć na pamięć (z podaniem stronicy), gdy przygotowywało się do Państwowego Egzaminu Pedagogicznego, który składałam 30 i 31 maja, 1939r., po czerech latach nauczania w szkole średniej. Dano mi do wyboru - albo maj, albo wrzesień 1939r. Na wszelki wypadek wybrałam maj, żeby w razie "oblania" w maju mieć jeszcze szansę we wrześniu. W przypadku niezłożenia tego państwowego egzaminu odebrane byłyby mi prawo nauczania w gimnazjach i seminariach nauczycieiskich. Nie uśmiechało mi się uczenie w szkołach powszechnych i nie tylko chodziło o uposażenie, ale byłoby to także źle widziane w „Sokole", gdzie byłam " naczelniczką i okazicielką na Zlotach na Gniazdo Tłumacz od 14-tego roku życia. Z chwilą zdania matury w seminarium zostałam "naczelniczką" na województwo stanisławowskie. Funkcję tą pełniłam do roku 1936. Z dniem wyjazdu du C.I.W.F. **(1)**, moje miejsce zajęła moja siostra Antonina Hanusowa (z domu Gabańska). Właściwie powinnam była napisać tylko nazwisko panieńskie, bo wyszła zamąż za Jana Hanusa dopiero w wojsku w Palestynie, w Jerozolimie, w Bazylice Grobu Chrystusa. Byłam na ich ślubie i przyprowadziłam starą lorę z Beit Dżirdżi (piszę fonetycznie). Pisanie "listem" daje swobodę, a ja nie znoszę ani lejców, ani wędzidła! Jedynym człowiekiem, który do pewnego stopnia okiełzał tatrzańską kozicę, tzn. zastosował ostrogę, jesteś Ty Dzidku. Ale uważaj, żeby Cię nie strąciła z grzbietu, bo przepaście w Tatrach są przgłębokie. Dlatego nie próbuj prowadzić mnie o „na ostrogę". Kozica postawiona „na ostrogę" pójdzie po wyznaczonym na mapie torze, ale gdy wierzgnie i uskoczy na inną perć, właściciela ostrogi może strącić w tatrzańską przepaśc. A to nie wesoła perspektywa.

Hanna Gabańska

Właśnie grają w radio koncert Chopina. Gra Kritian Zimmermann z Londyńską Orkiestrą Symfoniczną. Ten koncert grałam w Stanisławowie na dyplomowym egzaminie w Szkole Muzycznej im. Chopina, której właścicielem i dyrektorem był Alfred Stadler, były dyrektor byłej Opery Lwowskiej, a następnie dyrektor Konserwatorium Muzycznego im. Stanisława Moniuszki w Stanisławowie Stanisławów nie miał orkiestry symfonicznej, a miał ją TŁUMACZ!! W Państwowym Gimnazjum dyrygentem i jej twórcą był prof. Misiecki. Na konkursie orkiestr szkolnych, zorganizowanym w Poznaniu (nie pamiętam roku) Tłumacz wziął pierwsze miejsce. „Zurück nach Regiment" ..... otóż grałam ten Koncert na dwa fortepiany. „Drugi" fortepian grał mój prof. Sehlmann, były prof. Akademii Muzycznej w Wiedniu. To było w sali przy ulicy Zosina Wola - idąc z centrum w kierunku Osiedla Urzędniczego, przed przecznicą ul. Bilińskiego. Były to dwa tzw. Play'ele - pełne, koncertowe. Byłam w czarnej żorżetowej sukni, która miała krótkie, lekko bufiaste rękawki i godety szerokiej u dołu sukni, podłożone bladoróżową taftą; "stuartowski" kołnierzyk zasłaniający moją "łabędzią"

szyję. W pasie, z tyłu, ogromna kokarda też podłożona taftą, aby uchronić przed okiem ludzkim moje "spóźnione" siedzenie i lekką lordozę. Pantofelki miałam czarne czarne, a na krzesełku obok mnie leżała torebka – zarękawek, także z różowej tafty, pokrytej czarną koronką. Podobno grałam bardzo dobrze. Takie były recenzje w gazecie, ale moja była nauczycielka z Konserwatorium, panna Helena Turek powiedziała mi, że było trochę za dużo pedału. Ano trudno! Jak na złość miałam katar i kapało mi z nosa, jak z zepsutego kranu. Klawiatura zrobiła się śliska, a ja ciągle pociągałam nosem. Po tym występie dostałam „urazu", czyli tzw. odruchu bezwarunkowego (po jednym razie) i od tego czasu niechętnie koncertowałam. I nawet jeśli z nosem było wszystko w porządku, klawiatura zawsze „robiła się śliska", chociaż ręce miałam suche. Pierwszymi nutami, jakie kupiłam we Florencji, był właśnie Koncert Chopina na dwa fortepiany, „Słowik" F. Liszta, który tak lubiła Jadzia Domaszewska, Preludy i Fugi Bacha, Sonaty Bethowena, „Orgell Concert" Bacha, Sonaty Mozarta, Wariacje Paganiniego Rachmaninowa, a potem dzieła Chopina. Do wojska wstąpiłam z jedynymi nutami - Walcami Chopina, ale co? jak? I dlaczego?? napiszę kiedy indziej. To należy do daty 13 kwietnia, 1940r., godz. 3 rano.

A teraz trochę o mojej rodzinie.

Jest w rodzinie naszej trzech Stanisławów. Brat Stanisław, jego syn też Stanisław i Stanisław Hanus doskonały dentysta. Zaproponowałam , żeby brat był Staszkiem, jego syn Małym Stasiem, a syn Hanusów Stachem. Niestety, moja nomenklatura nie została zaakceptowana i ciągle były nieporozumienia, na szczęście niegroźne. Pozostały więc ciągłe wyjaśniania "dookoła Wojtek", o którego też to Staszka chodzi? Jak już „wjechalam"na rodzinę, to trzeba, jak Pan Bóg przykazał iść nie od rzeczy bliższych ku dalszych, ale wprost odwrotnie. Trzeba "zejść" na niższe konary drzewa genealogicznego i kierując się Prawem Mendla zejść, jak daleko tylko mżna. On to prawo wyprowadził na grochu. Polska Encyklopedia Powszechna podaje to na drobiu: kogut i kura. Zacznę więc "rozstawiać rodzinę po kątach". Postaram się być obiektywną i uniknąć niewskazanych „wycieczek" w uczucia osobiste. To nie jest łatwe, ale spróbuję.

Fakty urywane, niekompletne, dotyczące moich pradziadków znam przecież tylko z opowiadań babci i moich rodziców. Z bardzo daleka wyłania się blady cień pradziadka, pana na Tuszynie, herbu Nałęcz. Wiem to z mojej metryki. Zamieszany w pracę polityczną uciekł do Warszawy i trafił „z deszczu pod rynnę". Uciekł spod zaboru pruskiego pod zabór rosyjski. Został aresztowany i ktoś, kto zdołał uciec z więzienia przyniósł wiadomość, że pradziadek Tuszyński został zesłany na Sybir. Mieliśmy w domu w Zakopanem i potem w Tłumaczu Teki (w sepii) Artura Grottgera. Pokazywala mi je babcia. „Zesłanie na Sybir" - najpierw kibitki, potem postacie nędzarzy przykute za ręce do taczek. Dziadek nigdy nie wrócił. Miał żonę i dwoje dzieci; syna Edwarda Tuszyńskiego i córkę Janinę Nepomucenę Martę Tuszyńską. Majątek został skonfiskowany, a prababkę z dziećmi wyrzucono z domu. Zamieszkała w Rawie Mazowieckiej, ale nie wiem u kogo. Pod rosyjskim, carskim zaborem szkoły wyższe dla Polaków były zamknięte. Syn Edward, starszy od mojej babci został oddany na czeladnictwo u krawca i po mistrzowskim egzaminie otworzył zaklad krawiecki w Warszawie przy ul. Wroniej 48. Byłam w tym domu z podwórzem i studnią razem moją matką w powrotnej drodze z „Targów Międzynarodowych". Pamiętam dobrze Dziadka Edwarda Tuszyńskiego, brata mojej babci. Przyjechał kiedyś do nas, do Zakopanego. Był to wysoki, już szpakowaty, o niebieskich i bardzo smutnych oczach mężczyzna. Przywiózł mi lalkę, która zamykała oczy i miała jasne, „prawdziwe" włosy, uczesane w warkoczyki. Jak ja marzyłam o warkoczykach! To było moje marzenie, które nigdy nie miało się spełnić. Przy moich cienkich włosach mysiego koloru (obecnie też) było to wykluczone. Prababka Tuszyńska chociaż tak ciężko dotknięta przez los, nie znosiła nieokrzeania i analfabetyzmu. Dziadzio Edward miał podobno bardzo kłótliwą i mało inteligentną żonę, która babkę Tuszyńską, swego męża Edwarda i moją babcię nazywała wyrzutkami społeczeństwa, bo byli wyrzuceni z majątku. Dziadek Edward miał córkę Janinę, która wyszła za mąż za Edwarda Kulpińskiego, właściciela drogerii w Warszawie. Mieli dwoje dzieci, a raczej dwóch synów. Starszy też Edek był bardzo miłym młodym chłopcem, uczył się dobrze i w 1930 r., w czasie letnich wakacji odwiedził nas w Tłumaczu. Przywiózł nam warszawskie serdelki. Był w harcerskim mundurze. Młodszy, którego widziałam u cioci Janki Kulpińskiej, w Warszawie, w 1928r. był niedorozwinięty. Połączenie nieodpowiednich dwóch grup krwi w rezultacie dało t.zw. mongolizm. Ciocia mówiła, że

to niby jako małe dziecko spadł z kanapy, nie rósł i z trudnością seplenił.

Wracam skokiem do Warszawy i Zakopanego. Gdy miałam 8 lat i mieszkałam z babcią w Zakopanem. Pewnego razu przyszedł list z Warszawy. Babcia czytała go głośno. List zaczynał się tak: *„Tosieńko, (zdrobnienie od imienia Marta), nie przejmuj się i czytaj spokojnie. Edek zwariował i wzięli go do Kulparkowa”*. Babcia zemdlała, a ja chwyciłam się przerażona za policzki, potem zaczęłam babcię szarpać, szarpać za nos, itp. Nic nie pomagało! Nikogo więcej nie było, rozglądałam się bezradnie i oczy padły na konewkę pełną wody, którą przed chwilką przyniosłam ze studni ulicznej, stojącej naprzeciwko naszej willi. Chwyciłam dwoma rękami za ucho i wszystką wodę wylałam na babcię. Poskutkowało! Babcia słaniając się podeszła do otwartych drzwi pokoju, prawie że podbiegła do łóżka i runęła na nie z głośnym płaczem. Wołała: *„Edek, Edek, mój brat zwariował! Boże, Boże! Anulko, podaj mi krople walerianowe, podaj na kostce cukru!”* Ja tylko na to czekałam, bo ilekroć babci kurki wpadały w gazdy Trzebuni owies, babcia prosiła, żebym jej podała krople "walerianki" na cukrze. Chwytała się wtedy rękami za piersi i wołała: *„Serce!! Serce!!...”* Ja to już umiałam na pamięć. Naturalnie, że ja sobie także aplikowałam porcję „walerianki” na cukrze, a babcia litowała się nade mną i mówiła: *„Dziecko, moje biedne dziecko, to i tobie też skacze serce?” „Tak, babciu, skacze mi”*, a w duchu dodawałam: *„do smaku i zapachu walerianki na cukrze.”*

Uskokiem do listu Anulki odezwała się babcia: *„Przeczytaj no mi ten list. Zaraz babuniu, tylko pobiegnę po wodę! Po wodę??, Przeczytaj dziecko list„* doleciało do mnie, gdy byłam już za progiem kuchni. Przebiegłam przez ulicę i już pompuję wodę na wszelki wypadek. Przyniosłam konewkę wody, postawiłam ją pod ręką i zaczęłam czytać. Rzucałam okiem na babcię i w miarę czytania widziałam, jak zmieniał się wyraz jej twarzy. *„Edek zwariował. Wezwałam pomoc, wzięli go do Kulparkowa, bo chwycił siekierę i na stole w kuchni porąbał mój jedyny kostium. Mój biedny mąż”.* Twarz babci wypogodziła się: *Ach, to nie mój brat Edek zwariował, tylko cioci Janki mąż... i czemuż ja się tak przestraszyłam?* Stałam bez słowa. Ale tylko chwilkę. Wreszcie zapytałam: *„Babciu! Czy to nie wszystko jedno, czy wujcio, czy dziadzio Edek? To przecież rodzina! Nie, Anulko, to nie jest to samo!”* – odpowiedziała babcia. Starsi są jednak bardzo dziwni Ciocia Janka Kulpińska musiała sprzedać drogerię. Sytuację wykorzystali „przyjaciele”, tak że niewiele za nią dostała. Poszła więc do Tow. Świętej Zyty i dostała służącą – niańkę i oglądnęłą się za pracą. Dostała pracę kasjerki w sklepie z wędlinami, przy ulicy Marszałkowskiej, tam, gdzie sprzedawali pasztety z gęsich wątróbek. Musiała także złożyć kaucję 250 zł. Tam ją widziałam ostatni raz w 1937r. Nie wiem, co się z nimi stało później.

Zwrot .... i skok na poprzednią perć, czyli do Rawy Mazowieckiej. Z czego żyła prababka Tuszyńska? Nie'wiem. Wiem tylko, że babcia ukończyła tzw. szkołę wydziałową, że lubiła czytać, a ponad wszystko lubiła wiersze. Po kilku przeczytaniach umiała wiersz na pamięć, nawet ten 32 - stronicowy wiersz Brzezińskiego „Dwie matki”. Deklamowała nam go Sybirze. Pamiętam tylko początek, treść i ostatni wiersz.

„Stała milcząca, blada, nieruchoma,
Łzy miała w oczach, co spadały cicho
A ziemia sucha i trawy zawsze łakome łez ludzkich
Chciwie te łzy piły..
Dokoła cicho, jakby w celi mnicha,
Gdzie spojrzysz, tylko krzyże i mogiły...
Przed nią mogiła, na niej krzyż drewniany,
Po którym bluszczu wiją się ramiona,
Jak gdybyobraz tęsknoty niewieściej,
Co u stóp krzyża w rezygnacji kona...
Czyjeś ciche westchnienie przerwało ciszę,
Spojrzała .....
I zakończenie:
Twoje zgasło dziecię."

Babcia lubiła śpiewać, umiała ślicznie cerować, robić robótki szydełkiem, szyć na maszynie, gotować mięsa i ryby, mieć porządek w spiżarni, piwnicy i na strychu, smażyć konfitury, robić różne "nalewki", smażyć chrusty, piec dobre, z 6 części plecione strucle. Jedynym instrumentem, jaki posiadała był jej głos - alt. Nie miała zdolności artystycznych, ale lubiła tylko albo oryginały, albo ręczne kopie obrazów dobrych malarzy. Ładnie haftowała i była dobrze, jak na tamte czasy wychowaną panną. Babcia urodziła się w 1863r., w roku Powstania Styczniowego. Gdy miała 16 lat oświadczył się o nią, jak mówiła, stary kawaler w wieku 32 lat, ale ona go nie chciała. Matka próbowała wyperswadować jej nierozważność rekuzy

i przypomniała, że jest wraż z nią jest w ciężkich warunkach materialnych. Zaręczyła się więc, narzeczony kupił obrączki i wyznaczono datę ślubu. W tym samym czasie do starostwa w Rawie Mazowieckiej, przyjechał na posadę sekretarza przystojny blondyn z niebieskimi oczami. Na jakiejś zabawie poznali się. Bolesław musiał ukończyć jakieś szkoły, bo był sekretarzem w starostwie w Rawie Mazowieckiej, gdzie poznał moją babkę Janinę Nepomucenę Martę Tuszyńską. Wiedział, że jest zaręczona od 10 lat z panem Studzińskim, ale nietrudno mu było zakręcić się koło pięknej panny, zwłaszcza, że i sam był młody i przystojny.

Babcia nie lubiła i nie umiała tańczyć, pomagała przy bufecie. Była klasyczną pięknością, typ śródziemno-morski: oczy ciemne, aksamitne, włosy prawie kruczoczarne, śliczny wykrój ust, zdrowe, białe zęby, czarujący uśmiech. Była wysoka, zgrabna, „trzymała się" prosto, głowę nosiła wysoko, z lekkim pochyleniem na prawe ramię. W czasie odwiedzin brata w Warszawie oficerowie rosyjscy oglądali się za nią. Uchodziła za najpiękniejszą Polkę w Warszawie. Bolesław Starza Rykowski i Janina Nepomucena Marta Nałęcz Tuszyńska wzięli ślub po miesiącu znajomości z obrączkami Studzińskiego, poprzedniego narzeczo-nego, który, jak babcia mówiła „całą noc leżał nad Wisłą i płakał". Po upływie kilku miesięcy dziadek Rykowski miał już za co kupić obrączki, a te które włożone mieli w czasie ślubu odesłali panu Studzińskiemu. Za rok urodziła się córeczka Janina, a za dwa lata druga Zofia. Niestety przeżyło tylko jedno dziecko – Zosia. Janeczka umarła podobno na gruźlicę.

Pożycie młodych małżonków nie było szczęśliwe. Dziadek lubił tańczyć, życie towarzyskie, lubił słodkie pieczywa i torty, miał poczucie humoru. Babcia była kompletnym przeciwieństwem. Gdy przyszli goście, a na podłodze leżała zapałka, dziadek śmiał się i mówił: „Patrzcie no, z mojej staruszki już drzazgi lecą. Babcia obrażona wychodziła z pokoju i płakała, zamiast śmiać się razem z wszystkimi. Często mówiła mi, jak głupio postępowała. Gdy byli zaproszeni do znajomych, babcia nie chciała iść. Była domatorką, więc dziadek najczęściej szedł sam. Po jakiejś godzinie babcia owijała głowę chustką, i jak sama mówiła szła pod okna tychże znajomych, śledząc dziadka, a potem biegła do domu, żeby jej przypadkiem nie zobaczył. W kilka miesięcy po ślubie dziadek pojechał z babcią do swoich rodziców do Zgierza. Po obiedzie prababka Rykowska poprosiła synową do sadu, zatrzymała się i zapytała: *„Ciekawa jestem, Tosiu", ile też Boluś za Tobą wziął? Nic? Golca wziął!* Krzyknęła i szybko poszła do domu. Babci było bardzo przykro. Płakała. Za chwilę przyszedł. Bolek, jej mąż i zapytał: *„Czemu płaczesz Tosiu?"* Babcia powiedziała mu o przyczynie jej płaczu. Uspokoił ją i wrócili do domu. Gdy przyszła pora podwieczorku, prababka Rykowska fuknęła: *„A mówiłam ci, gdy wyjeżdżałeś do tej nieszczęsnej Rawy Mazowieckiej, żebyś się dobrze ożenił i nigdy nie mieszał się w sprawy polityczne"*. Dziadek na to odpowiedział: *„Mamo, ja szukałem żony, a nie majątku, a co do spraw politycznych, to jestem wystarczająco dorosły żeby rozumieć ich ważkość". „Mówiłeś mi o tym Tuszynie. Czy to jej brat, Edward dostał wszystko?* - zapytała *prababka? „Nic nikt nie dostał, mówiłem przecież, że Tuszyn zostal skonfiskowany". Może, nie słyszałam, miałam w głowie tych czterysta włók... i nic z tego. Głupi, miesiąc znaliście się i polecieli do ołtarza!! Cóż z tego, że uchodzi za piękność, kiedy goła!* odparła. *„To czy goła, czy nie goła, to moja osobista sprawa i proszę się w to nie mieszać"* – zakończył rozmowę dziadek. Mieli pobyć tydzień, wy jechali tego samego dnia, a babcia poprzysięgła sobie, że nigdy do świekry nie pojechać. Jakże inaczej ułożyło się jednak jej życie. Ojciec Bolka siedział przy stole, ale nic nie mówił. Przenosił tylko wzrok z żony na synową i na syna. Nie miał w domu nic do powiedzenia. Był pod dyktaturą żony. W jednym się tylko stanowczo oparł. Powiedział, że nie będzie spał w czepku i nic go to nie obchodzi, czy poszewki na poduszkach brudzą się, czy nie! Wieczorami uciekał spod kurateli żony do kawia-renki sklepiku, gdzie grywał z kolegami w t.zw. "preferka". Tyle miał spokoju, ale nie na długo, bo żona posyłała po niego służącą z rozkazem, że ma natychmiast wracać do domu. Co robił? Gdzie pracował? Nie wiem.

Cdn.

1. C.I.W.F. Centralny Instytut Wychowania Fizycznego *w Poznaniu. Powstał z inicjatywy Rady Naukowej Wychowania Fizycznego pod przewodnictwem Marszałka Józefa Piłsudskiego w 1927 roku. Szkoła kształciła nauczycieli wychowania fizycznego na potrzeby szkół i wojska. Powołano komitet budowy uczelni pod kierownictwem ministra Spraw Wewnętrznych gen. dr. Felicjana Sławoja Składkowskiego. Kamień węgielny pod budowę położono 23 czerwca 1928 roku i rozpoczęto wznoszenie Instytutu.*

Wojna w powiecie tłumackim 1941 – 1944

Michał Nikosiewicz

Dzień 22 czerwca 1941 r. pozostanie w historii pamiętną datą. Niemcy hitlerowskie zerwały sojusz ze Związkiem Radzieckim. Tłumacz i powiat tłumacki nie od razu stały się terenem działań wojennych. 22.VI.1941 r. zaczęła się szybka ewakuacja nielicznych żołnierzy sowieckich, urzędników i ich rodzin. Dołączyła do nich pewna ilość ludności żydowskiej, która w czasie okupacji sowieckiej zaangażowana była we władzach sowieckiej milicji, organizacji. komsomolskiej, partii i innych. Rodziny ich pozostały w Tłumaczu. Nastało „bezkrólewie". Zaczęła się organizować władza "miejska. Pierwszym organizatorem władzy w opuszczonym przez sowietów mieście był ksiądz grekokatolicki Iwan Pławiuk. Dołączyła do niego jego córka, syn i-zięć, a potem bracia Teślowie, synowie księdza grekokatolickiego z Korolówki oraz Proskurnicki, Komar i inni. Pierwszym krokiem nowej władzy było aresztowanie Polaków. Wieczorem wszystkich wypuszczono. Na drugi powstało "ukraińskie wojsko", które trzy razy dziennie z karabinami maszerowało ze śpiewem po ulicach Tłumacza uzbrojone w karabiny. W tym czasie ulice w Tłumaczu były puste. Gromadzono się po domach i nikt nie spał. Wycofujący się w nocy oddział sowieckiego wojska podpalił zbiorniki ropy i benzyny koło dworca w Pałahiczach. Kłęby dymu widoczne były w Tłumaczu. Dnia 26.VI.1941r. wróciła do Tłumacza grupa żołnierzy sowieckich i zabrała wiele towarów ze składnicy.

Ukraińcy zorganizowali milicję. Komendantem garnizonu został Bramski z Doliny. Komisarzem powiatu Komarczuk. Prokuratorem Zabrewski, sędzią śledczym Jurczak. W mieście rozklejono ulotki, żądające śmierci Żydów i Polaków. Aresztowano wielu Żydów, ale po kilku dniach pobitych zwolniono. Jako pierwsi do Tłumacza wkroczyli Węgrzy. W czasie pobytu wojsk węgierskich Polacy nie byli prześladowani. Dowództwo węgierskie wysyłało na nabożeństwo do kościoła zwarte oddziały wojsk. Śpiewano "Boże coś Polskę", ks. Tabaczkowski wygłaszał wzruszające kazania, a po mszy odbierał defiladę wraz z oficerami węgierskimi. Podczas, gdy żołnierze węgierscy nawiązywali kontakty z ludnością polską, w tym samym czasie ukraińscy "atamani" wraz z ks. grekokatolickim Kłodnickim postanowili wysiedlić wszystkich Żydów z miasta. Wyganiano z domów całe rodziny, a na spakowanie ręcznego bagażu przeznaczono kilka minut. Miejscem zbiórki był Rynek. Pod wieczór (był to czwartek) uformowano kolumnę pod eskortą i ruszono w kierunku Horodenki. Do grupy Żydów tłumackich dołączono grupę Żydów węgierskich, skazanych na "banicję". Wygnanych Żydów bito, a gdy rozłożyli się za Pilawszczyzną na nocleg, chłopi ograbili ich z bagażu. Konwojenci mówili o topieniu Żydów w Dniestrze. Następnego dnia wyłapano pozostałych Żydów i tę grupę skierowano do Chocimierza. W tej drugiej grupie była dr Feuermanowa, adwokat Salat, Rotter, Streit i inni. U władz węgierskich interweniował oficer węgierski, Żyd i dentysta, który mieszkał u Rosenmanowej. Jak podali dr Hudisz i Mark interweniował też mieszkaniec Tłumacza, rodowity Węgier, emeryt Agosto ożeniony z Marią Zwarycz. Efektem tych starań był powrót Żydów oraz rozbrojonych milicjantów do Tłumacza. Po powrocie Żydzi zastali swoje mieszkania splądrowane. Część rzeczy Węgrzy odebrali i zwrócili po przez Gminę Żydowską. Kilku Żydom udało się uniknąć poniewierki, gdyż przechował ich. dr Z. Hoffman w szpitalu. Wkrótce "państwo ukraińskie" przestało istnieć. Zanim to nastąpiło sypano kopce na pamiątkę powstania „państwa ukraińskiego". Były to prawdziwe uroczystości i widowiska.

Po odejściu Węgrów przyjechało do Tłumacza 5 żandarmów niemieckich. Trzech z nich mówiło po polsku. Byli Ślązakami. Przyjechała też policja kryminalna - czterech cywilów Ukraińców. Starostą został "gestapowiec" Doppler, kaleka bez jednej nogi. Komisarzem państwowym był obersturm. Scheffer. Na czele ukraińskiej policji stanął Jan Teśla (absolwent gimnazjum w Tłumaczu) rez. W.P., syn ks. grekokatolickiego z Korolówki. Podoficerem Ukraińskiej policji został Daniel Wodosławski z Koliniec, a także Sobczuk oraz Hołowaty. Komendantem policji kryminalnej był Niemiec Szubert (reichdeutch), a służyli w niej: Bandrowski, były nauczyciel ze Stanisławowa, Zawidowski, były nauczyciel z Borysławia, obaj folksdojcze polskiego pochodzenia, a także folksdojcz Sitnik oraz Ukrainiec Hapiuk. Do czasu likwidacji getta woźnym był Szmul Held.

Żandarmeria niemiecka zajmowała dom Makucha. Było ich co najmniej sześciu. Komendant i zastępca byli rodowitymi Niemcami. Czterej pozostali to Niemcy ze Śląska i poznańskiego.

Nazwiska ich to Klingbal, Twardzik i Rymarkiewicz. Burmistrzem miasta został adwokat Koniuszek. Po spaleniu się elektrowni Niemcy go trochę pobili i wyjechał gdzieś w okolice Rzeszowa. Jego żona była Polką. Miejsce jego zajął Ukrainiec Roman Twardochlib. Pod koniec wojny należał do "SS Galicien" i bardzo nie lubił Polaków. Wielu wysłał na roboty do Niemiec. Utworzono ogrodzone parkanem „getto", które objęło część Tłumacza w pobliżu Rynku, nazywaną "Meksykiem" i zamieszkałą przez najbiedniejszą część społeczności żydowskiej. Utworzono także "Judenrat", na czele którego początkowo stali członkowie gminy żydowskiej: Eleazar Redner i Mosze Bildner. Funkcję tą sprawowali do czasu, gdy zażądano od nich, aby wyznaczyli 8 Żydów jako zakładników. Nie wykonali tego polecenia więc ich zabito. Gestapo zażądało wydania 8 ludzi pod karą rozstrzelania 300 osób. Wtedy zgłosili się min. Gottesman, Leib, Spund i Wolf.
Lista sporządzona została prawdopodobnie jeszcze przed wojną, bo byli na niej także Żydzi, którzy uciekli z wojskiem do sowietów. Byli to: dr Herman, dr Krautman i inni.
Komendantem służby porządkowej w getcie tłumackim został Chaim Ritzner. Do tej służby należeli głównie ludzie młodzi Weintraub, Seifer i inni. Posiadali prawo swobodnego poruszania się po mieście. Biura Judenratu znajdowały się w budynku dawnej szkoły żydowskiej, fundacji barona Hirscha. Zbierano tam i przechowywano majątek odbierany Żydom. W październiku 1941r. Żydzi otrzymali polecenie oddania futer, złota, srebra, dewiz oraz mieszkań z przeznaczeniem na urządzenie mieszkań dla Niemców. Na czas tej "zbiórki" wzięto na 4 tygodnie 12 zakładników. Wśród nich byli: dr Haber, Hudisch i dr Winterfeld. Żydów z getta wykorzystywano także do wykonywania najcięższych prac. Późną jesienią (20 października 1942r.) zmarł w więzieniu stanisławowskim ks. kanonik Edward Tabaczkowski, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Tłumaczu. Aresztowany między innymi za wydawanie Żydom metryk chrztu. W marcu 1942r. powstał w Tłumaczu tzw. Ukraiński Krajowy Komitet (UKK), utworzony przez władze niemieckie we Lwowie we wrześniu 1941r, reprezentujący Ukraińców wobec władz niemieckich. W Tłumaczu kierował nim Ostap Milan. Wkrótce go jednak zlikwidowano.

W czasie okupacji niemieckiej lekarzem naczelnym w Tłumaczu był dr Anatol Jurewicz, były lekarz w Nieźwiskach. Oprócz Jurewicza lekarzami byli: Włodzimierz Prokopiw i Józef Kłodnicki. Ludność polską leczył dr Zenon Hoffman, ludność żydowską: dr Hudisch, dr Feuermanowa, dr Mark, dr Winterfeld, dr Schwefelgeist, dr Haber. Judenrat otrzymał zezwolenie na zorganizowanie przychodni i szpitala ogólnego w szkole im. Barona Hirscha, a szpitala zakaźnego w synagodze. Pielęgniarką była Gina Zapler. Pozwolono też założyć sierociniec, dom starców oraz zakład opieki społecznej dla najbiedniejszych. Oddawani tam ludzie byli mordowani, to też rodziny bały się tam oddawać swoich bliskich.
Polscy lekarze pomagali Żydom. Dr Leśniakiewicz wykonywał zabiegi ginekologiczne, dr Hoffman dostarczał leków i instrumentów. Lekarstw brakowało, bo apteka mgr Mariana Szankowskiego otrzymała zarządzenie zabraniające sprzedawania leków Żydom. Po wkroczeniu Niemców do Tłumacza w 1941 r. mgr Szankowski wraz żoną powrócili do Tłumacza i po objęciu stanowiska starosty przez Austriaka Bourgia został dzierżawcą apteki. Żydzi mówili o nim, że jest to bardzo prawy chrześcijanin, któremu można zawierzyć sekret i całkowicie mu zaufać. Mordowanie Żydów pojedynczo odbywało się w getcie stale. Masową eksterminację zarządzono 3.IV.1942r. 5 kwietnia 1942r. po uprzednim zebraniu Żydów w budynku szkoły podstawowej rozpoczęła się wywózka do Stanisławowa. Zarządzenie wydał Doppler z District Horodenka.

Ścisłe getto założono 16.V.1942r. Wywózki z getta trafiły do obozu zagłady przy ul. Janowskiej we Lwowie oraz do obozu zagłady w Bełżcu. Pozostałą grupę zlikwidowano na nowym cmentarzu żydowskim znajdującym się przy drodze do Łokutek. Żydzi uciekali z tłumackiego getta na aryjskich papierach do Buczacza, Monasterzysk, Złotego Potoku, w których nie było getta lub do dużych miast, takich jak Stanisławów, Lwów, Kraków, Warszawa. Gestapo zlikwidowało także członków Judenratu oraz załogę warsztatów „Wundera", kończących wykonanie zamówień dla wojska. Przed ostateczną likwidacją we wrześniu 1942r. całe getto składało się z dwóch domów, które należały do Gottliba i Abenda. Ostatni Żydzi, którzy zbierali ciała pomordowanych w trzy dni później sami zostali straceni. 10 września 1942 roku Tłumacz był „Judenfrei". Po „rozwiązaniu sprawy żydowskiej" przyszła kolej na Polaków. Nastąpiły aresztowania, a po fikcyjnych oskarżeniach

wykonywano wyroki zsyłając ludzi do Majdanka, Oświęcimia i innych obozów zagłady. Zaczęły się wywózki Polaków na roboty do Niemiec, wcielano Polaków do grup roboczych „Baudinst" i wysyłano w Karpaty. Młodzież pozostała w Tłumaczu szukała zatrudnienia w „Ligeschafttach" i w zakładach rzemieślnikczych. Częściowo przywrócono polskie szkolnictwo dla Polaków. Dyrektorem szkoły był Józef Hrapkowicz, a wykładali nauczyciele: ks. Kopeć, Jan Macek, Jan Misiecki, Jankowski, Michał Kułaczkowski, Dombkówna – Ładzieńska, Dublewiczowa, Bogusława Wrońska – Maziarek, Zofia Kapanowska.

Pod okupacją hitlerowską ludność polska powiatu tłumackiego stanowiła mniejszość i zwłaszcza na wsiach narażona była na napaści nacjonalistów ukraińskich. W 1942r. zaczęto organizować samoobronę polskich wsi, aby bronić się przed napadami banderowców. W Tłumaczu zaczęła organizować się także Armia Krajowa. Zaczątkiem organizacji był ZWZ, do którego należeli: dr Hoffman, M. i J. Szankowscy, Jan Wroński, Karol Mytnik, Wacława Gawenda, Zofia Glińska, Wacława Sokołowska, Janina i Zachariasz Agopsowczowie, Karol Koszałkowski, Tadeusz Kowalski, Stanisław Kurczab, Jan Macek, Boczarski, Klimkiewicz, Anastazja Białkowska, Ładzieńska, Kruczkowska. Organizacją w poszczególnych kierował Michał Kłonowski, którego zamordowali Ukraińcy oraz Tadeusz Kowalski, który został mianowany komendantem powiatowym. Dwukrotnie brał udział w odprawie dowódców kompanii w Stanisławowie. Tadeusz Kowalski w swoich wspomnieniach odnotował: Jesienią 1942 r. zostałem aresztowany przez Gestapo razem ze z Stanisławem Kurczabem i Janem Mackiem. Trafiliśmy do więzienia w Stanisławowie. Po jakimś czasie Macek został zwolniony, a Kurczaba wysłano do obozu w Majdanku. Mnie skazano na roboty i wyjazd do Niemiec. W grudniu 1942r. uciekłem i ukrywałem się w Tłumaczu, a następnie od 1943r. w województwie rzeszowskim." W 1990 roku płk S. Roztoczil potwierdził istnienie organizacji AK w Tłumaczu, a także Batalionów Chłopskich w Tarnawicy Polnej. Komórkę ZWZ w Tłumaczu organizował Polak z Poznania Zygmunt Garstecki. Kolejnym komendantem AK w Tłumaczu został S. Roztoczil. Zastępcą do spraw organizacyjnych był Jan Wroński. Od kandydatów na członków AK przysięgę odbierał ks. Kopeć. Operacja wojskowa pod nazwą „Akcja „Burza" zorganizowana i podjęta przez oddziały Armii Krajowej w Tłumaczu przewidywała na stanowisko starosty mgr Mariana Szankowskiego, kierownikiem Wydziału Powiatowego miał być Karol Sokołowski, a komendantem policji Lipski. Działalność AK ograniczała się do kupowania broni od Węgrów, ochrony pogrzebów Polaków pomordowanych w Nadorożnej, "akcji" w Gruszce, sabotaży oraz organizowania samoobrony przed mordami dokonywanymi na ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów. Ponieważ działalność ZWZ AK była tajna trudno teraz podać ilość jej członków oraz zakres działalności. Na pewno członkami było trzech braci Agopsowiczów. Na początku 1943r. zaczęto organizować komórki PPR i Gwardii Ludowej, do której należało 130 członków. Nie byli jednak uzbrojeni. Komendantem Batalionów Chłopskich w Tłumaczu był Michał Kruk, pseudonim „Miś".

W Tłumaczu trwały cały czas aresztowania. W nocy 1 października 1942r. aresztowano dr Zenona Hoffmana, Stanisława Mostowiaka, Leona i Franciszka Śniechowskich, Bronisławę Ostropolską, Jana Klimkiewicza, Urbaniakówną, Mercikową, lek. wet. Dołhańczuka, Hapońskiego, dr Leśniakiewicza, Franciszka Ostropolskiego, M. Kuprasa, Tadeusza Kowalskiego, Stanisława Kurczaba, Jana Macka, Józefa Czocharę, Henryka Łukasiewicza, Marię Korneluk i ks. Tabaczkowskiego. Na tyfus plamisty zachorowali w więzieniu i zostali zwolnieni do domu: Dołhańczuk, Ostropolski, Śniechowscy, T. Sawicki oraz Żurawski. Przeżyli wyleczeni z tyfusu: Sawicki, Hapoński, Śniechowski Leon, Kurczab. Mostowiak i Hoffman zostali wysłani do Majdanka i Oświęcimia, gdzie Mostowiak zginął. Ks. Tabaczkowski zmarł w więzieniu w Stanisławowie. Zwolniono z więzienia J. Macyka i Mercikową. Mariana Rolewicza nie aresztowano. kiedy przyszli po niego leżał w trumnie (podobnie jak Kasparek). T. Sawicki przeżył obóz w Majdanku i zmarł w 1970r. Karol Koszałkowski przeżył obóz i zmarł po wojnie we Wrocławiu..

Aresztowania Polaków następowały bez wyraźnej przyczyny. Nie ustalano jakie zarzuty w śledztwie stawiało aresztowanym Gestapo. Wszystko wskazuje na to, że aresztowania nie miały związku z przynależnością do polskich organizacji podziemnych. W czasie okupacji Tłumacza Niemcy organizowali Arbeitzamty. Urząd ten podlegał burmistrzowi Twerdochlibowi. Ludzi przeznaczonych do wysyłki na roboty do Niemiec, do Baudienstu i do organizacji

Todta zabierano na podstawie wcześniej sporządzonych list i ulicznych łapanek. Stefania Mańkowska w swoich wspomnieniach opisała, jak zbierano kandydatów na roboty do Niemiec przy pomocy "milicji'" ukraińskiej, której komendantem był Jan Teśla. Przeprowadzano powierzchowne badania lekarskie i kierowano do budynku, w którym przed wojną mieścił się Wydział Powiatowy. Młodzież męska była także bardzo często wysyłana do oddziałów „Baudinstu". Była zawsze skoszarowana, otrzymywała mundury, tworząc coś w rodzaju nieuzbrojonej jednostki paramilitarnej. Wykonywano różne roboty budowlane: budowa i konserwacja dróg i mostów, wyrąb drzewa w lasach. W oddziałach tych byli także Ukraińcy. Wycinano lasy w Karpatach na trasie Jaremcze – Worochta. Organizacja „Todta" używana była do prac na tyłach frontu. Jak pisze Stefania Mańkowska przed wywiezieniem na roboty przymusowe powinno było chronić zaświadczenie o pracy, ale zdarzało się, że i to nie wystarczało. Z Tłumacza wywożono do Niemiec wiele osób, więc młodzi ludzie ukrywali się. Jan Lipiński tak wspomina swoją służbę w „Baudinst". Wcielono mnie do grupy pracującej w tartaku w Nadwórnej, która podzielona była na dwa oddziały: polski i ukraiński. Gdy do Nadwórnej zaczął zbliżać się oddział Kowpaka powstał chaos i wszystko się rozleciało. Po raz drugi wstąpiłem do „Baudinstu" w Stanisławowie. Pracowałem na dworcu kolejowym. Komendantem był kpt Jankowski. Ubrani byliśmy w drelichy i drewniaki. Gdy zbliżający się do Stanisławowa front ponownie spowodował rozpad tej organizacji, wróciłem więc do Tłumacza.

Cały okres okupacji niemieckiej swoje powinności duszpasterskie sprawowała parafia rzymskokatolicka, której proboszczem był ks. Edward Tabaczkowski, który był bardzo aktywnym społecznie człowiekiem. Przed wojną należał do prawie wszystkich organizacji, z jego inicjatywy powstał Katolicki Związek Samopomocy, Składnica Kółek Rolniczych, kursy handlowe dla kółek rolniczych, Związek Rolniczy, drukarnia powiatowa, sklep kościelny, prywatne seminarium nauczycielskie żeńskie. W trakcie I wojny światowej otaczał opieką legionistów i ich rodziny, zorganizował dożywianie dzieci, stworzył ochronkę dla sierot wojennych i dzieci repatriantów. Pełnił także funkcję wicemarszałka powiatu. Z domu ojca swojego (powstańca z 1863r.) wyniósł szacunek dla czynnej walki, lecz także starał się stać na uboczu politycznych sporów. Nie wszystkie jego przedsięwzięcia wytrzymały próbę czasu. Założony przez niego tygodnik „Orędownik" po trzech latach (1929 – 1931) przestał się ukazywać z powodu zbyt małej ilości prenumeratorów. Przez Polaków uważany był za filosemitę, a przez Żydów za Antylemitę. W czasie okupacji niemieckiej wydawał Żydom metryki aryjskie, co skończyło się aresztowaniem, które nastąpiło po likwidacji getta we wrześniu 1942 roku. O śmierci księdza parafianie dowiedzieli się z notatki umieszczonej w brewiarzu, który ktoś dostarczył ks. Piszczórowi.

Po śmierci ks. Tabaczkowskiego posługę w parafii tłumackiej pełniło dwóch księży: ks. Jan Terlecki i ks. S. Kuchta. Kuria Metropolitarna we Lwowie 17 września 1942roku administratorem parafii w Tłumaczu mianowała ks. Franciszka Piszczóra z Mariampola. W tym samym czasie proboszczem parafii w Mariampolu był ks. dr Mikołaj Witkowski, który do września 1939 był katechetą w Tłumaczu. W 1942 roku wyjechał z Tłumacza ks. Terlecki, natomiast ks. Kopeć pozostał w Tłumaczu do 1944r. Księża uczyli w polskich szkołach w Tłumaczu i Jackówce, gdzie kierowniczką szkoły była Wacława Gawendzianka. W tym czasie w Tłumaczu mieszkało ok. 5000 Polaków i do marca 1944 r. było dosyć spokojnie.
W Tłumaczu żyło kilka rodzin polsko – niemieckich i ukraińsko – niemieckich. Większość z nich czuła się Polakami lub Ukraińcami, jednak na skutek presji okupanta nieliczni podpisywali „listę Volksdeutch". Na ogół nikomu nie szkodzili, jednak niektórzy z nich współpracowali z Niemcami lub wręcz należeli do policji, czyli Gestapo lub Kripo. Ausweisy członkom AK dostarczała Lusia Jasińska, którą ponoć przypa-dkiem zastrzelono w obecności Jana Czohary w 1944 roku.

Od września 1939 roku do końca wojny stosunki polsko – ukraińskie układały się różnie. Już we wrześniu 1939 roku okupację sowiecką zaczęli Ukraińcy wykorzystywać do tworzenia państwa ukraińskiego współpracując z okupantem, ale dopiero po wkroczeniu Niemców radykalizm ukraiński znalazł prawdziwe poparcie niemieckich okupantów i grunt do tworzenia państwa ukraińskiego na terenie Małopolski Wschodniej. Eksterminację ludności polskiej, którą prowadzili Niemcy przejęli ukraińscy nacjonaliści i zaczęli realizować ją również na terenie Tłumacza, a w szczególności w tłumackim powiecie. Ich

brutalne i nieludzkie mordy na Polakach dotknęły mieszkańców podtłumackich wsi. W **Nadorożnej** zamordowano min. Józefa Azarkiewicza de Morela, Jana Bilińskiego, Michała Chmielowskiego, Rudolfa, Stanisława i Władysława Dołżańskich, Józefa i Stanisława Kaweckich, Franciszka, Władysława i Kazimierza Kołodzińskich, Stefana i Tadeusza Pławuszewskich, Michała Rutkowskiego, Kazimierza Samborskiego, Mikołaja, Michała i Stanisława Smulskich, Jana, Michała, Michała i Edwarda Zagórskich. Pogrzeb pomordowanych odbył się w Tłumaczu. W **Pałahiczach** zamordowano Stefana Dwojaka, Jana Drohomireckiego, Józefa i Paulinę Gąsiorowskich, Adolfa Koconia, Antoniego Lewandowskiego, Dominika Sabatowicza, Wiktorię Woroszczuk i innych. W **Hryniowcach**: Adolfa i Stanisława Koczanów, Adolfa Kruka, Józefa, Marcina i Annę Staworowskich, Jana, Melanię, Marcina i Rozalię Wiszniowskich. W **Jackówce**: Apolonię Adasik, Janinę Burczyńską, Annę Jaśkiewicz, Władysława Kilnera, Stanisława Rogalę, Marię Siennicką. W **Oleszy:** Józefa Nakonecznego, Jana Gęsickiego, Bazylego Juzyszyna, Marię i Jadwigę Pawłowicz, Teodora i Ludwikę Majdańskich (w 1944 roku). W **Kolińcach** zamordowano księdza Sokołowskiego, w **Budzyniu** Marię Guszpit, w **Tłumaczu**: Michała Kłonowskiego, księdza Mariana Kłonowskiego, Kazimierza Roztropowicza, Władysława Siuszko, Karola Brzuchacza. Największej zbrodni dokonano w **Tarnawicy Polnej**, gdzie zamordowano 36 Polaków.

Wojna znowu zbliżała się do powiatu tłumackiego. Wojska niemieckie i węgierskie cofały się od Horodenki, a za nimi postępowały wojska sowieckie. 17 kwietnia 1944 roku po walkach, które trwały już od 1 kwietnia zajęty został przez wojska radzieckie Tłumacz i walki przesunęły się w kierunku Stanisławowa i Niżniowa. Natarcie zostało wstrzymane ze względu na bardzo trudne warunki terenowe i atmosferyczne. Tłumacz aż do pierwszych dni maja pozostał w rekach sowieckich. Niemcy ponawili ataki i zdobyli trzy przyczółki: Niżniów, Piotrów i Siekierczyn. Do Tłumacza powracali ukrywający się w bunkrach i lesie Żydzi. Lotnictwo niemieckie eskadrą 100 samolotów bombardowało Tłumacz i okolice i rozpoczęły się zażarte walki, które trwały do 21 kwietnia 1944 roku.

Cdn.

Wspomnienia z zesłania

Jadwiga Matejko

*Polacy z dumą wspominają to, co przeżyli. Spośród wszystkich narodów ujarzmionych przez Hitlera tylko oni nie wydali żadnego Quislinga. Pomimo fali terroru, brutalności i rozlewu krwi w czasach Stalina nie ulegli sowietyzacji, tak jak nie poddali się rusyfikacji w okresie caratu. Ludzie tacy, jak Zbigniew Czarnek, Maksymilian Hoffman i Stanisław Pawulski stali się bohaterami zbiorowej narodowej pamięci. Są to bohaterowie, którzy polegli niepokonani i do końca służyli Polsce**.(1)***

Allen Paul „KATYŃ”

Po strasznej tragedii, która nastąpiła 17 września 1939 roku życie Polaków w Tłumaczu stało się bardzo smutne i przygnębiające. Mój tata, który do 19-go września 1939 roku był przodownikiem Policji Państwowej w Tłumaczu, został zabrany przez NKWD i wywieziony do obozu w Ostaszkowie. Spotykałyśmy się już tylko po nabożeństwie rannym i wieczornym, przekazując sobie najczęściej wiadomości kto został aresztowany, lub u kogo zeszłej nocy była rewizja, którą na czele z Makarewiczem i Czaplińskim (mężem Jóźwiakówny) przeprowadzało kilku lub kilkunastu żołdaków ukraińsko-sowieckich. Czasami komuś udało się włączyć radio, a usłyszane wiadomości przekazywał dalej „ku pokrzepieniu serc”. Smutne było to, że byli koledzy, którzy kiedyś chodzili z nami do polskiej szkoły, codziennie władali polskim językiem teraz radzili nam zapomnieć tego ukochanego języka, a przestawić się na aktualny tj. ukraiński. Prym w propagowaniu tej nowej idei wiódł Włodzimierz Czapliński (kuzyn wyżej wymienionego), który 6 lat chodził z nami do jednej klasy, a jakże wykazywał się nawet dokumentami dziadka, który miał szlachectwo zaściankowe. Mała dygresja. Zupełnie innym kolegą Ukraińcem okazał się Krysa, który chodził do ostatniej klasy gimnazjum starego typu. On mieszkał w Monasterzyskach tam pracował, ale jedynie by pomagać Polakom i inteligencji żydowskiej. Wielu ustrzegł przed aresztowaniem, ale sam przepłacił to życiem, bo gdy Sowieci to wykryli skazali Go na zesłanie i po drodze zabili. Co się stało z W. Czaplińskim, w którym tak odezwała się krew nacjonalisty ukraińskiego nie wiem. Nie będę wspominała o rzekomych Polkach (Antonina Czohara, Wiera Kadajska, Olga Komanowska), które również przywdziały barwy niebiesko-żółte. Odezwały się w nich

żyłki aktorskie i zaczęły wystawiać sztuki ukraińskie takie jak „Natalka Połtawka" itp, ale o tym dowiedziałyśmy się już na Sybirze, dokąd z Tłumacza wywieziono Polaków w 13 przepełnionych wagonach. Stało się to 13 kwietnia 1940 roku, w piątek, o godzinie 3 nad ranem.

W przeddzień wywozu byłam w Monasterzyskach u swojej babci. Po mszy świętej spotkałam się na plebanii z księdzem Jońcem i Rojkiem. Przekazywałam im wiadomości usłyszane w radiu, które wujek miał wmontowane w ścianie. Pamiętam, jak cieszyliśmy się stratami ponoszonymi nad jeziorem Ładoga. Wówczas księża powiedzieli mi, że chyba będzie nowa wywózka, gdyż na stacji zamontowują do wagonów bydlęcych kominy. Tak było 2-go lutego tego 1940 roku, gdy wywozili osiedleńców. Potwierdził to Krysa, który również utrzymywał kontakt z księżmi. Dowiedziawszy się że będę, więc przyszedł i namawiał mnie żebyśmy niezwłocznie przyjechały do Monasterzyk. Miał dla nas wyrobione fałszywe paszporty i kryjówkę. Bezzwłocznie wróciłam do Tłumacza, ale moja Mama i Siostra sceptycznie do tego podeszły. Mama żałowała domu, a Siostra tłumaczyła, że musi się uczyć. Wieczorem, jak zawsze poszłam do kościoła. Na nabożeństwie były prawie wszystkie moje koleżanki, siostry Białkowskie, Chrzanowska, Mierzwińska, siostry Urbaniakówne. Powiedziałam im o tych wagonach, więc poszłyśmy na dworzec kolejowy, by sprawdzić czy i w Tłumaczu też będą wywózki. Czy to młodość, czy rezygnacja ze wszystkiego sprawiła, że pytałyśmy siebie nawzajem w którym wagonie jutro się znajdziemy. Tak też się stało. Znalazłyśmy się w tych wagonach, z tą różnicą, że nie wiedziałyśmy kto jest w którym wagonie, bo „eskorta" w miarę dowozu ludzi na stację zapełniała transport systematycznie.

Jak wspomniałam przyjechali po nas furmankami o 3-ciej nad ranem i w ciągu pół godziny kazali nam się spakować. Rzekomo można było wziąć po 100 kg na jedną osobę, ale niestety nie pozwolili brać tego co my uważałyśmy za potrzebne. Gdy widzieli w naszych rękach coś wartościowego, to tłumaczyli, że tego nam nie potrzeba, bo tam gdzie jedziemy dadzą nam wszystko. W stanie takiego zaskoczenia niezdolne byłyśmy logicznie myśleć i nie wiedziałyśmy co ze sobą zabrać, a eskortujący nas żołdacy na widok jakiejś porządniejszej rzeczy wyrywali z ją rąk twierdząc, że tam gdzie jedziemy wszystko jest gotowe i na nas czeka. Nie pozwolili wziąć kompletu garnków, chromowanej 5 litrowej puszki z cukrem, bo ładnie się świeciła, nawet Mamie nie miał być potrzebny kołnierz z lisa tzw. boa. Jednym słowem wzięłyśmy pościel, trochę ubrań i jedzenia, ale nie było tego 100 kilogramów.

Ładowanie ludzi do bydlęcych wagonów.

W wagonie naszym po jednej stronie umieszczono rodzinę Gabańskich z Panią Maliszową, a po drugiej stronie Panią Stefanią Chrzanowską z córką Krystyną, Elizę Andrzejaczek z malutką sześciotygodniową córeczką, którą z wody w wagonie ochrzciłam, Marię Urbaniak z córką Janiną i synem Władysławem, Marię Matejko z córkami Marią i Jadwigą, Anielę Willner z synami Tadeuszem, Julianem i Edwardem, Rozalię Sędziwą z synami Ludwikiem i Marianem oraz córką, której imienia nie pamietam. Tę dwójkę rodzeństwa po przyjeździe na miejsce odtransportowano do dalszej rodziny. W wagonie oprócz zasiedlenia i komina nasi „wybawiciele" wycięli otwór, który miał służyć jako klozet, i który Janek Gabański z innymi chłopcami osłonił prześcieradłem tworząc „elegancką" wygódkę. Ciasno było potwornie. Mogliśmy tylko siedzieć na swoich bagażach.

W sobotę przed południem żołnierze pilnujący nasz odrutowany wagon wywołali moje imię i nazwisko, Gdy podeszłam, uchylił drzwi i podał mi starannie

opakowane pudło. Byłam zaskoczona, bo po pierwsze nie wiedziałam od kogo, a po drugie było to niebezpieczne. Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu przeczytałam, że nadawcą paczki był Bernard Dicker, szwagier profesora Hanera nauczyciela niemieckiego. Paczka zawierała bardzo wartościowe produkty żywnościowe, a nawet smakołyki. Jeszcze w Tłumaczu przed naszym wywozem Bernard Dicker, kolega mojego taty przychodził do nas. Interesował się czy mamy środki do życia, ofiarowywał pomoc, ale wówczas nie była nam ona potrzebna ponieważ sprzedawałyśmy używane rzeczy osobiste, na które był wielki popyt wśród „inteligencji sowieckiej", tak że na bieżące potrzeby wystarczało.

W niedzielę nad ranem ruszyliśmy w podróż w nieznane. Przywieźli nas do Monasterzysk. Na dworzec przyszli ludzie, którzy wracali z nabożeństwa z kościoła, była wśród nich i nasza rodzina. W drodze dawali nam co drugi dzień jakąś strawę gotowaną tzn. zupę, w której było wszystko, ale mimo dociekliwej analizy nie mogłyśmy odgadnąć z jakich warzyw czy chwastów się składała. Od czasu do czasu dawali również kisiel tzn. wodę zaciągniętą mąką ziemniaczaną bez cukru, ale ta pożywka była tylko dla babci Garbarskiej i malutkiej Bogusi (córeczki Andrzejaczekowej). Jechałyśmy dwa tygodnie. W Obwodzie Kustanajskim odczepili wagony i zaczęli rozwozić nas do poszczególnych kołchozów, bo tak mieli zaplanowane. Mieliśmy zasilić kadrę pracujących w polu. Zawieziono nas do posiółka Borykinka i tam każdą rodzinę umieszczono na kwaterze. Niestety za kwaterę potrzeba było płacić, a wajchętniej gospodynie brały prześcieradła, których zapas szybko topniał, więc wynajęłyśmy sobie zdewastowaną izbę u gospodyni, która zgodziła się nas przyjąć w zamian za wyremontowanie. Karelczyk, który też był wywieziony postawił nam piec, który służył rodzinie Willnerów jako łóżko, a my tzn. pozostali mieliśmy tyle miejsca ile zajęło łóżko, albo prycza, natomiast cały dobytek znajdował się pod łóżkiem. Izba miała około 13 m^2, a zamieszkało w niej 5 polskich rodzin, razem 13 osób.

Już w maju 1940 roku otrzymałam od Bernarda Dickera 500 rubli, a w krótkim liście tylko parę słów: „zamiast skromnej wiązanki fiołków przesyłam Pani tę znikomą kwotę". Otrzymałam od Niego trzy razy po pięćset rubli i parę paczek. Adres mój zdobył od mojej Babci. Oddzielnie pakował do paczek artykuły spożywcze i przemysłowe. Pamiętam, że w pierwszej paczce, gdzie wszystko opakowane było w biały pergamin na wierzchu postawiony był kozik popularnie u nas zwany żydkiem. Rozczulił mnie jego pedantyzm, pamiętał mnie inną, nie wiedział, że miałam tam jeden kubek z którego jadłam i piłam. Kiedy przysłał mi biały wełniany sweter nie zapomniał o zapasowych guzikach, igłach itp. Paczki mogły być tylko 8 kilogramowe, więc jeździł do różnych miejscowości by móc je nadać. Pomoc od Niego była bardzo wielka, a ja tam myślałam się odwdzięczę bo święcie wierzyłam w to, że Polska będzie i my powrócimy do swoich ukochanych stron. Ale nie dane mi było odwdzięczyć się temu zacnemu i bezinteresownemu człowiekowi. Po wkroczeniu Niemców został zabrany do getta we Lwowie. Stamtąd prosił, aby ktoś przywiózł mu sutannę. Znał ministranturę, więc miałby możliwość wydostania się jako ksiądz, ale moja siostra Jana stchórzyła i nie zawiozła Mu jej. O to miałam zawsze żal, bo za serce należy płacić sercem. Nie bał się ze mną korespondować Sławek Herman, też Żyd i Pani Hermanowa, która bardzo ciepłymi słowy podtrzymywała nas na duchu, nie przeczuwając, jak ciężki los niedługo ich spotka. Pamiętam jak dumna była, że Sławek i Boguś nie wstąpili w ślady Fajermana.

Polacy na Syberii

Od 3-go maja pognali nas wszystkich do ciężkiej pracy, obrzucając nas przy tym niewybrednymi epitetami. Powtarzali bez ustanku, że byliśmy ciemiężcami, polskimi panami, jednym słowem ludźmi, których potrzeba wykończyć. Kołchoz składał się z pięciu brygad. Cztery sąsiadowały ze sobą, gdzie uprawiano tylko zboże, a piąta leżała nad potokiem i tam sadzili kapustę i arbuzy. W tej brygadzie była Pani Maryla Sobczuk. Kryśka Chrzanowska była wychowawczynią w żłobku (ze względu na skaleczoną rękę). Starsze panie robiły to co im brygadziści w danym dniu zlecili. Przydzielono nam pracę tzn. chłopcy i my z Janką Urbaniak miałyśmy pracować jako pomocnicy traktorzystów po 12 godzin na dobę. Traktorzyści orali ugory, a my musiałyśmy odrzucać darninę z pługa składającego się z pięciu lemieszy. Była to praca ponad moje siły. Moim traktorzystą był starszy człowiek usposobiony do nas raczej przychylnie, który widząc, że nie mam tyle siły, by utrzymać ogromny drzagan nauczył mnie obsługiwać traktor i tak zamienialiśmy się zadaniami. Miałam wielkie trudności z porozumiewaniem się, dlatego postanowiłam nauczyć się języka rosyjskiego. Zaczęłam od elementarza. Najgorsze było, że po pięciu dniach przechodziliśmy na całodobową pracę by przejść na dzień lub noc. Charakterystyczne było to, że dnie były ciepłe, w lecie nawet upalne, ale noce bardzo zimne. Po przepracowaniu jednego sezonu, gdy zniszczyłam ciepłe ubranie zaczęłam symulować chorobę (ból w lewym boku), aby na traktor nie wrócić. Za cały sezon zarobiłam 20 kg pośladu (zmiotki pszenicy). W sytuacji kiedy zawartość waliz topniała musiałam pomyśleć o dorabianiu. Zaczęłam haftować chusteczki, kliny na głowę (ich strój narodowy), robić ręczniki, prześcieradła. Zarabiałam marnie, bo czym miały płacić gospodynie, które miały tylko jedną krowinę żywioną w lecie na suchym stepie, a w zimie tylko słomą, a od tej krowy musiały oddać
5,4 kg topionego masła, więc miałam tylko mleko odciągane, ale to już było coś. Nauczyłam się wróżyć. Kobiety za wróżbę przynosiły mi więcej aniżeli za mozolne haftowanie. Za kradzioną, nieczyszczoną naftę do prymusa ondulowałam tamtejsze dziewczęta.

W naszym posiółku byli tez Karelczycy. Jeden z nich był fryzjerem. W 1941 roku, gdy wzięli go do wojska, przejęłam jego funkcję. Najpierw zaczęłam od strzyżenia małych chłopców, ale z czasem zaczęli przychodzić do mnie także mężczyźni. Zapłatą było 2 litry ściąganego mleka. Musiałam sobie radzić, bo w tym czasie zachorowała moja siostra i do szpitala potrzeba było dowozić prowiant. Doktor Michał Aman (przed wywiezieniem mieszkał i pracował w Jeremczu) postarał się o umieszenie Dziuni w szpitalu. Siostra moja po miesięcznym pobycie w szpitalu zmarła. Miała tylko 19 lat. W niedługim czasie dr Aman rąbiąc drzewo skaleczył się w nogę i też zmarł. Leżą obok siebie. Kiedy mężczyzn zabrano do wojska okazało się, że miejscowe kobiety są niepiśmienne, więc zaczęto okazywać nam względy i obsadzać nami stanowiska, na których potrzebna była umiejętność pisania i liczenia. W kołchozie tym pozostałam tylko do wiosny 1942 roku.

Dzięki pomocy Pani Ireny Sobocińskiej dostałam pracę w rejonowym oddziale finansowym. Dwa tygodnie byłam na praktyce, jako sekretarka, a później przeszłam do księgowości, z czasem awansując na stanowisko księgowego. Jako zapłatę dostawałam 500 rubli i 5,4 kg mąki na siebie i 2,7 kg na mamę. Moją mąkę oddawałam do piekarni, a za fryzurę i manicure dostawałam codziennie 0,5 kg chleba, a mamy mąka była na zacierki i pierogi. To już było coś. Ludzi, którzy umierali z głodu było bardzo wielu, bo oprócz Polaków byli nadwołżańscy Niemcy, Czuwasze, Ingusze i Czeczeni z Kaukazu. Nie wszyscy Polacy pracowali. Żyli z przywiezionych zapasów. Wielu miało też bardziej tolerancyjnych zarządzających. Szczęście takie miała min. pani Maryla Sobczuk, która opiekowała się malutką córeczką Marysią. Kiedy już zupełnie nie miała z czego żyć przyjechała do Pieszkówki. Dostała pracę w zakładzie, gdzie robili walonki i dostawała tam 9 kg mąki. Praca była bardzo ciężka. W prymitywnych warunkach, w oparach pary filcowali śmierdzącą wełnę. Długo nie wytrzymała i pewnego razu zemdlała z wycięczenia i głodu.

W Pieszkówce był szpitalik, gdzie dyrektorem była żydówka z Moskwy, a intendentką Żydówka z Odessy. Obie były ewakuowane w czasie działań wojennych. Po przyjeździe przylgnęły do nas. Potrzeba przyznać, że nastawione były do nas nawet przyjacielsko, szczególnie intendentka, która odwiedzała nas bardzo często, aby porozmawiać. Dzięki niej udało mi się umieścić Panią Marylę w szpitalu. Podczas załatwiania formalności przyjęcia Panią Marylę wykąpano, ostrzyżono i położono do czystego łóżka. Wystraszona pielęgniarka zawołała nas

i odchyliwszy okrycie pokazała wszy, które jak się okazało były pod skórą. To wszystko działo się pod koniec kwietnia 1944 roku.

Przed ziemianką

Nie miałam obuwia. Do „biura" chodziłam w butkach przez siebie uszytych i w kaloszach. Na dworze była już wiosna. Na 1-go maja miałam zaplanowany dyżur przy telefonie, ale mój dyrektor powiedział, że mnie zastąpi, a ja mam pojechać do Kustanaja do naszej delegatury i przywieźć sobie jakieś buty ponieważ dowiedział się, że takowe mają. Pojechałam z Kasią Wójcik, która pracowała w szpitalu, jako kontystka. Przyjechałyśmy 1-go maja o 10-tej, ale w tym dniu nikt już z nami nie chciał rozmawiać, ponieważ przygotowywano akademię. Po zawarciu porozumienia pomiędzy generałem Sikorskim i Stalinem powstała delegatura, która rozprowadzała amerykańskie dary. Na dwie osoby dawali po 5 dag ryżu. Pani Białkowska tę porcję ryżu przywiozła do Polski na wypadek, gdyby kiedyś kazano nam zwrócić za te „dary". Pani Teodorowiczowa kupiła w ziemiance jedną izbę od Kazachów. Pozostale dwie izby w tej samej ziemiance kupily do spółki Joanna Burczyńska, Zofia Panachia i Maria Białkowsa. W ziemiance obok mieszkałam ja z Mamą, Pani Sobocińska z dwójką dzieci, Pani Wójcikowa z córką Kasią, Marysia Rutowa i Hela Hołubisz, którą przygarnęłyśmy po śmierci jej mamy i babci. Młodszą 2-3 letnią Marysię wzięła Teodorowiczowiczowa. Po rozwiązaniu delegatury utworzono drugą pod patronatem Kościuszkowców. Przewodniczącym był Kafanke (luftinspektor z Jaremcza), a sekretarzem Dziatłowicki (Żyd z Warszawy). Natomiast u nas w Pieszkówce przewodniczącym był Koszów, który chyba nie umiał pisać, natomiast jego sekretarką Moszorowa, żona komornika z Monasterzysk. Po wypadku z Panią Marylą zwróciłyśmy się do nich, ażeby postarali się o prowiant dla chorej, ale powiedziano nam, że nic z żywności w Kustanaju nie ma. Ani Kafanke, ani Dziatłowiecki nie chcieli z nami rozmawiać, więc wróciłyśmy „z kwitkiem", a pociąg kursował tylko w dni nieparzyste. Po przyjeździe mój dyrektor kazał mi jechać jeszcze raz 3-go. Od 10-tej do 22-giej czekałyśmy w poczekalni (obskurnej sionce). O tej godzinie po obsłużeniu wszystkich Żydówek Dziatłowicki przyjął nas jako ostatnie i wypisał po parze trzewików, a za to, że tak długo czekałyśmy dostałyśmy jeszcze po parze skarpet. W Kustanaju na noc zatrzymałyśmy się u Pani Działakowej. Rano trzeba było u kierownika OBŁ-komu podstemplować asygnatę, który przyjmował od 11-tej. Postanowiłyśmy pójść do niego same (nie podawać przez sekretarkę). Podczas rozmowy zapytał dlaczego Działtowicki tylko to nam wypisał, wszak są i porządne kurtki. Zainteresował się również co my jemy, to powiedziałam, że dostajemy zupę od Pani Działkowej, a na pierwszą uwagę dlaczego tylko buty i skarpety jakoś mi się powiedziało, że chyba dlatego, że nie jesteśmy żydówkami. Na to ten szef (tak go będę nazywała) powiedział, żebyśmy przyszły o 15-ej. Kasia nakrzyczała na mnie dlaczego wyskoczyłam z tymi Żydami. Do 15-tej modliłyśmy się bardzo żarliwie, aby nas tylko nie posadzili do więzienia. Tego bałyśmy się najbardziej. O 15-ej w gabinecie usiadłam jak trusia malutka i cichutka. Szef do kogoś zatelefonował i kazał przyjść do siebie niezwłocznie. Wpadł Działtowicki, na nas nawet nie spojrzał, tylko podsunął jakiś papier umożliwiający zameldowanie w Kustanaju kogoś, kto wyszedł z więzienia. Szef odrzucił i powiedział „a idź ze swoimi Żydami". Słysząc to wyprostowałam się. Zapytany dlaczego przydzielił nam tylko buty Działtowicki tłumaczył, że nie mamy uprawnień, bo nie jesteśmy rodziną Kościuszkowców. W odpowiedzi usłyszał, że nie możemy nią być wszak nie mamy ani ojców ani mężów. Kazał wypisać nowe asygnaty na buty, skarpety, kurtki i jeszcze poradził nam byśmy wzięły męskie bo lepsze gatunkowo, no i wypisać dla nas prowiant. Gdy to usłyszałam, nabrałam odwagi

i opowiedziałam przypadek Pani Maryli. Był oburzony, nakrzyczał na Dziatłowickiego, jak na szczeniaka. Powiedział, że żywności jest w magazynie dosyć i Polacy nie muszą umierać z głodu. Dostałyśmy do spółki z Kasią 15 kg różności, a dla Pani Maryli osobno 15 kg. Szczęśliwe 5-go wieczorem z pełnymi workami przyjechałyśmy do Pieszkówki. Na stację wyszła cała Polonia z Pieszkówki. Byli także Koszów i Moszorowa, bo już wiedzieli, że skoro nie wróciłyśmy tego samego dnia, to coś załatwiłyśmy, Byłyśmy szczęśliwe i jeszcze ze schodów wagonu krzyknęłyśmy, że mamy prowiant dla Pani Maryli. Rano przed pójściem do pracy wzięłyśmy worek z życiodajnym prowiantem i zaniosłyśmy do szpitala. Było przed godziną 8-mą rano, gdy stanęłyśmy w drzwiach pokoju, w którym leżała Pani Maryla. Ona już jednak skończyła życie. Prowiant zostawiłyśmy w szpitalu, aby chociaż w ten sposób odwdzięczyć się za przyjęcie chorej. W tym samym dniu do Pieszkówki o 11-ej przyczołgała się starowina, niejaka Jabłoń, która została wywieziona tylko dlatego, że miała syna w służbie czynnej. Nie doczołgała się do budynku, tylko upadła pod płotem i tam skonała. Poczekano, aż ostygła, owinęto je Obie w koc, obwiązano bandażami i po południu mogliśmy je pochować. Mężczyźni wykopali grób w kształcie litery L i tak niepiśmienna, biedna kobiecina spoczęła w jednej mogile z wykształconą (miała ukończony CIF) młodą matką. Marysia została u pań, z którymi razem przyjechały, Panna nazywała się Janina Prokopowicz, a jej zamężna siostra (również miała małą córeczkę) nie pamiętam jak się nazywała. Niedługo potem rozpoczęła się akcja wywozu rodzin Kościuszkowców na Ukrainę do obwodu Kijowskiego. One też wyjechały jako te, które miały bardzo ciężkie warunki życiowe.

W październiku 1944 roku wywieźli część Polaków na Ukrainę. Nam z Mamą groziło, że jako jedyne, pozostaniemy w Pieszkówce. Mnie pozwoliliby jechać jedynie dlatego, że przez czas pobytu pracowałam, natomiast Mama wyciągnięta została z transportu. Wówczas kapitan NKWD, w którym odezwało się serce, w ostatniej chwili podjął decyzję aby nas ściągnąć z powrotem do odjeżdżającego już pociągu. Na Ukrainie w sowchozie im. Worowskiego rej. Biała Cerkiew pracowałam do lipca 1945 roku. Wówczas Babcia, która przez całą okupację pozostała w Monasterzyskach przysłała nam wizę, na którą wróciłyśmy do Monasterzysk, stamtąd wspólnie wyjechaliśmy do Polski.

1. *Allen Paul jest autorem powieści „Katyń". Jest to starannie udokumentowana opowieść o losach trzech polskich inteligentów i ich rodzin: krakowskiego lekarza i ppłk. rezerwy Zbigniewa Czarnka, lwowskiego adwokata i kpt. rezerwy Maksymiliana Hoffmana, oraz zawodowego oficera 40. Pułku Piechoty we Lwowie kpt. Stanisława Pawulskiego.*

Moje wspomnienia z Tłumacza

Stanisław Wroński

Zacznę od historii miasta. Tłumacz leży na Pokuciu w urozmaiconym krajobrazie. Usadowiony jest w dolinie, wokół której rozpościerają się wzgórza. Droga w kierunku Pałahicz, czy Stanisławowa wspinała się ku górze obok rozciągającego się po lewej stronie stawu, w którym przed wojną mieszkańcy Tłumacza zażywali kąpieli lub pływali łódkami. Za potokiem wypływającym ze stawu, na którym był most droga odchodziła w prawo i prowadziła do wsi Łokutki. Po prawej stronie tej drogi na wzgórzu znajdował się nowy cmentarz żydowski, tzw. kirkut. Stary, żydowski cmentarz znajdował się w centrum miasta przy ul. Słowackiego obok dworca kolejowego. Idąc dalej drogą przez Łokutki dochodziło się do lasu zwanego Kahawą, za którym rozciągał się głęboki jar. Występowały w nim tzw. zjawiska krasowe**.(1)** Płynący tu strumyk po pewnym czasie ginął pod ziemią, by wypłynąć nieco dalej. Do miasta powracało się drogą, która dochodziła do dawnej szkoły powszechnej. (ul. Piłsudskiego) wybudowanej po I wojnie światowej. Szkoła podzielona była na dwie części. W jednej części była szkoła męska, w drugiej żeńska. Budynek ten uległ zniszczeniu w początkach II wojny światowej. Zbombardowali go Niemcy w czasie nalotu na Tłumacz. Idąc dalej dochodziło się do mostu nad potokiem zwanym Tłumaczykiem. Za mostem droga się rozwidlała i jedna z nich prowadziła do wsi Jezierzany i Pużniki, druga droga odchodziła nieco w prawo na Pilawszczyznę. Przy tej drodze znajdował się cmentarz rozdzielony długą aleją, która dzieliła go na część polską i ukraińską. W pobliżu tej alei znajdował się kopiec z krzyżem

Zjazd członków i sympatyków Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan. Mielno Unieście 2015 rok.

poświęcony żołnierzom poległym w I wojnie światowej.

We wrześniu 1939r. wkroczyły do Tłumacza wojska Armii Czerwonej i rozpoczął się tragiczny czas wojny. Rozpocząłem naukę w szkole radzieckiej, która mieściła się w budynku dawnego gimnazjum. Budynek ten był wcześniej pałacem właściciela ziemskiego, wokół którego rozciągał się duży park. Gdy po raz pierwszy poszedłem do nowej szkoły uderzył mnie brak polskich książek w klasie i ściany bez krzyży. Do dziś mam ten smutny widok przed oczami. Kierownikiem szkoły został lejtnant Armii Czerwonej, a jego żona uczyła nas literatury rosyjskiej. Miałem trudności z opanowaniem rosyjskiego akcentu i wymowy chociaż dobrze znałem język ukraiński. Nazbieraliśmy wtedy wiele dwój. W mieście zaczęły się aresztowania ludzi na wysokich stanowiskach. Aresztowano urzędników magistratu, burmistrza, naczelnika poczty i wielu innych. Zamykano ich w więzieniach i wywożono w miejsca kaźni lub na Sybir. Prawdopodobnie wywieziono wtedy z Tłumacza ponad 650 osób. Pamiętam, jak nosiliśmy obiady aresztowanym. Moja rodzina również była na listach do wywózki w dniu 22 czerwca 1940 roku. Nie doszło jednak do niej, ponieważ wybuchła wojna niemiecko - rosyjska. Część wywiezionych na Sybir Polaków opuściła ziemię rosyjską wstępując do Armii Andersa i wielu z nich już na zawsze pozostało na Zachodzie.

Gdy w Tłumaczu nastała okupacja niemiecka Niemcy organizowali łapanki i wywozili Polaków na roboty do Niemiec. Ja pracowałem w ogrodnictwie, a zimą w magazynach. Przygotowywaliśmy opał do kuchni dla oficerów lub zboże do gorzelni produkującą wódkę, która była częścią deputatu. W skład deputatu wchodziły także papierosy, cukier i obuwie w postaci drewniaków. Jakoś udawało nam się żyć w tych trudnych czasach, ale najgorsze miało dopiero nadejść. Gdy przez Tłumacz przetaczał się front na wzgórzach od strony Stanisławowa nacierali Rosjanie, a od strony przeciwnej Niemcy i Węgrzy. Miasto znalazło się w samym środku walk. Ludność kryła się gdzie kto mógł, bo nad głowami przelatywały pociski walczących armii. Część ludzi skryła się w piwnicach szpitala, w tym moja rodzina. Któregoś dnia miało miejsce dramatyczne wydarzenie. W piękny, lipcowy dzień, gdy ucichły strzały, z piwnicy wybiegło dwoje dzieci aby się pobawić w piasku. Raptem rozległ się huk pocisków. Matka dzieci struchlała i stanęła jak zamurowana, gdy w pewnej chwili z magazynu wybiegł niemiecki żołnierz, złapał przerażone dzieci i widząc, że nie zdąży dobiec do piwnicy przytulił je do ściany zasłaniając swoim ciałem. Dzieciakom nic się nie stało. Były tylko trochę podrapane i przestraszone.

W naszym domu kwaterowało dowództwo wojsk węgierskich. Kapitan węgierski zaprzyjaźnił się z moją Mamą, która karmiła go czym się dało. Gdy walki zbliżały się ku końcowi, kapitan zaprosił Mamę na Węgry. Niestety osłaniając ostatni odwrót Niemców wszyscy zostali zabici. Ten ostatni fragment walk o Tłumacz był najtragiczniejszy. Gdy resztki wojsk węgierskich szykowały się do opuszczenia miasta ciszę poranka przerwały strzały, które dobiegły ze wsi Nadorożna, leżącej ok. 6 km od Tłumacza. Na tą cichą i spokojną wieś zamieszkałą przez ludność polską i ukraińską napadła banda uzbrojonych nacjonalistów ukraińskich, którym Niemcy zostawili broń. Świt obudził ludzi wtargnięciem do domów Polaków uzbrojonych band ukraińskich nacjonalistów. Były przypadki, że kazano zabijać żonę lub męża, bo była Polką lub był Polakiem. Padało często polecenie skierowane do żony: „Masz broń i zabij męża, bo to Lach. Gdy tego nie zrobisz, to zabijemy jego i dzieci, a ciebie dlatego żeś go wybrała.” Wieść o mordach w Nadorożnej wywołała w Tłumaczu wielki wstrząs wśród ludności polskiej. Byłem naocznym świadkiem pogrzebu ofiar mordów w Nadorożnej. Byłem ministrantem w tłumackim kościele św. Anny i dobrze pamiętam ten dzień, gdy do kościoła przywieziono ok. 30 trumien, które wypełniły cały jego środek. W niektórych trumnach umieszczono po dwoje lub troje zmarłych. Były to małżeństwa lub matka z dziećmi. Trudno jest mi nawet dziś opisać ten straszliwy ból i rozpacz, które ogarnęły Polaków zgromadzonych w kościele na ceremonii pogrzebowej odprawionej za zmarłych. Ksiądz odprawiający egzekwie połykał łzy, a kościół wypełnił jeden szloch zgromadzonych w nim ludzi. Obraz tego tragicznego dnia pozostał w mej pamięci na zawsze. Nie była to jedyna tragedia, która dotknęła Polaków w powiecie tłumackim. Niewiele brakowało, a podobna rozegrałaby się we wsi Olesza. Było to już po wojnie, Rosjanie przejęli władzę, a niedobitki band UPA kryły się po lasach. Wczesnym rankiem urzędnicy rosyjskiego magistratu wyjechali do wsi Olesza, która położona była ok. 12 km od

Tłumacza, aby wydać tam dowody osobiste. Nie powrócili stamtąd i gdy w godzinach popołudniowych do Tłumacza przybyło sowieckie wojsko wysłano je do Oleszy. We wsi nie było już żadnego mieszkańca, ponieważ wszyscy schronili się w pobliskich lasach. Udało się jednak Rosjanom złapać kilkunastu nacjonalistów. Zamknięto wszystkich w tłumackim areszcie, z wyjątkiem jednego rannego, którego umieszczono w szpitalu. Wojsko pilnowało miasta, bo wokół Stanisławowa i okolic zgromadziło się wiele band. Pewnego dnia ledwie świt rozjaśnił niebo usłyszeliśmy turkot furmanek po bruku i w mieście rozległy się strzały, które wkrótce przeniosły się w pobliże tłumackiego więzienia, gdzie uwięzieni byli bandyci. Po krótkiej strzelaninie usłyszeliśmy wybuch, po czym zapanowała złowroga cisza. Z przerażeniem oczekiwaliśmy najgorszego, ale dzięki Bogu ono nie nadeszło. Za dnia okazało się, że bandy opanowały więzienie i uwolniły swoich, a budynek więzienia wysadziły w powietrze. Więzienia broniła milicja rosyjska oraz Polacy. W walce tej zginęło kilku Polaków, którzy schronili się w piwnicach więzienia. Gdy za dnia wyszedłem na ulicę zobaczyłam pełno śladów po pociskach na ścianach budynków.

cdn

1. *Mianem zjawisk krasowych (lub po prostu krasu) określa się ogół zjawisk zachodzących zarówno na powierzchni ziemi, jak i w jej wnętrzu, a polegających na rozpuszczaniu skał wapiennych i węglanowych przez wodę. Nazwa „kras" pochodzi od nazwy płaskowyżu w Słowenii, gdzie występują te zjawiska.*

Genealogia firmowa

Ludomir Domański

Dla moich uczniów, żeby wiedzieli skąd są.

Prawdopodobnie termin „Genealogia firmowa" jest trochę na wyrost. Poszukiwanie własnych korzeni jest zajęciem niezwykle zajmującym, a przodkowie którzy przekazali nam swoje geny, to tylko jeden z elementów składających się na nasze Ja. Dla rzemieślnika wykonującego swój zawód równie ważny jest kanon wiedzy, silna podstawa zbudowana na elementarnych wiadomościach i przykładzie praktycznym. Coś do czego można wrócić pamięcią i na czym można zbudować własne postępy i sukcesy zawodowe. Ta podstawa powinna być zbudowana przy pomocy mistrza. I chociaż współczesność pozwala i każe nam pozyskiwać wiedzę i umiejętności z rozlicznych źródeł, to rola mistrza prowadzącego jest trudna do przecenienia. Przypadek postawił na mojej drodze pozłotnika Józefa Stoncla i pracę w ramiarni "Domu Książki" na ulicy Braniborskiej we Wrocławiu. Ten przypadek zdarzył się gdy miałem 20 lat i wpłynął na całe moje dotychczasowe życie, odcisnął się na życiu mojej rodziny, a teraz kształtuje życiorys niektórych z moich uczniów, czy studentów. Mimo że nie ma to nic wspólnego z genetyką to jednak podobieństwo do roli przybranych rodziców w naszym życiu pozwala mi na posługiwanie się pojęciem genealogii i poszukiwanie przodków, protoplastów moich umiejętności. Zajęcie równie pasjonujące co trudne.

Pracę w ramiarni w 1975 roku pomogli mi znaleźć przyjaciele Ewa i Artur, aby mi pomóc pozbierać się po ciężkim wypadku. Rozpocząłem od zera w Pracowni Artystycznej od razu przy wytwarzaniu i złoceniu ram stylowych. Pracownia położona w oddzielnym budynku, największej firmy ramiarskiej w Polsce, zakładu wytwarzającego ramy i oprawy dla księgarni Domu Książki. Szefem i nauczycielem był tam mistrz pozłotnictwa Józef Stoncel (1907-1986), a moim bezpośrednim kierownikiem Tadeusz Kowalski. Tam wypracowałem dyplom czeladnika jako zdobnik - pozłotnik. Po paru latach otworzyłem własną firmę ramiarską i tak poszło. Przez Pracownię Domu Książki przewinęło się wielu późniejszych właścicieli mniejszych firm ramiarskich i pozłotniczych; Ewa Barzak, Józef Kowalik, Tomek Michalik, Piotr Sopała, Jacek Nikiel, Edek Wolnik, Tadeusz Kowalski i inni. Pracownia oparta na wiedzy i umiejętnościach Józefa Stoncla pomogła zdobyć ciekawy zawód wielu wrocławskim rzemieślnikom. Najwięcej dały mi jednak rozmowy z mistrzem Stonclem dopiero wtedy, gdy prowadziłem już własny zakład, a on jako emeryt przychodził odwiedzać nas i naszą małą pracownię. Może brakowało mu wtedy zapachu gruntów, szelaku, mixtionu i klimatu ramiarskiego warsztatu. Dopiero od wdowy po moim mistrzu dowiedziałem się że robiliśmy w różnym czasie ten sam ołtarz. Było to tak. Po pracach które prowadziłem przy restauracji barokowego ołtarza w kościele o.o. redemptorystów w Tuchowie odwiedziłem Panią Stoncel. W trakcie rozmowy zauwa-

żyłem wiszący na ścianie obraz Madonny z Tuchowa i Pani Jadwiga powiedziała, że Józef Stoncel jako czeladnik brał udział w pracach przy ołtarzu tuchowskim, prowadzonych w okresie między-wojennym przez ekipę lwowskiego rzeźbiarza i pozłotnika Walentego Jakubiaka. Podobno młody czeladnik Józef spadł wtedy z rusztowania przy ołtarzu i wyszedł z tego upadku bez szwanku. Był przekonany że pomogła mu Madonna Tuchowska, której obraz spostrzegłem w mieszkaniu. Dostałem wtedy starą pocztówkę z ołtarzem tuchowskim i zdjęcie ekipy pozłotników mistrza Jakubiaka z młodym Józefem Stonclem. Zdjęcie wykonano w Tuchowie. No i jak tu nie wierzyć w przeznaczenie.

Józef Stoncel został przyjęty do pracowni lwowskiego mistrza rzeźbiarza i pozłotnika Walentego Jakubiaka jako chłopak. Jak opowiadał mieszkał w pracowni, spał w posłaniu urządzonym w stole na którym wykonywano prace ramiarskie i pozłotnicze z otwieranym blatem. Zaczynał pracę rano przed wszystkimi od przygotowania warsztatu, a kończył kiedy wyszedł mistrz i czeladnicy na sprzątaniu pracowni. Wysłany przez mistrza zbierał na polu skrzyp do szlifowania ram. Późniejsze wrocławskie dzieje mojego mistrza ilustruję artykułami z wrocławskich gazet. Odnalazłem też nieco informacji o mistrzu Walentym Jakubiaku ze Lwowa. Może kiedyś uda się odnaleźć więcej.

Lwów, 1897 rok

Książka Adresowa z roku 1897 notuje pozłotnika Walentego Jakubiaka na ulicy Sykstuskiej 20.

Lwów, 1902 rok

Książka Adresowa, jak wyżej, s.236

Pozłotnicy. — *Vergolder.*

Altberg Jakób, Sykstuska 26
Czernawski S., K. Ludwika 3
Hołowczak Józef, Gazowa 4
Jakubiak Walenty, Sykstuska 20
Kucharski Piotr, P. Hausmana 7
Nowakowski Jan, Rynek 41
Sokólski Tadeusz, Łyczaków 54

aurator

Podkamień, Kościół Dominikanów, lata 1903 - 1905

W pracach renowacyjnych w kościele Dominikanów w Podkamieniu brali udział Karol Polityński i Walenty Jakubiak ze Lwowa, który za 3800 koron odnowił i wyzłocił ołtarz główny (ok. 1764) oraz ołtarze św. Krzyża (ok. 1779), św. Wiktorii (ok. 1779), św. Dominika (ok. 1648) i św. Jacka.

Inf. pochodzi z: „Kościół i klasztor Dominikanów w Podkamieniu", w „Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego", t 13, s. 138, 155-157 , Piotr Krasny. Kraków 2005

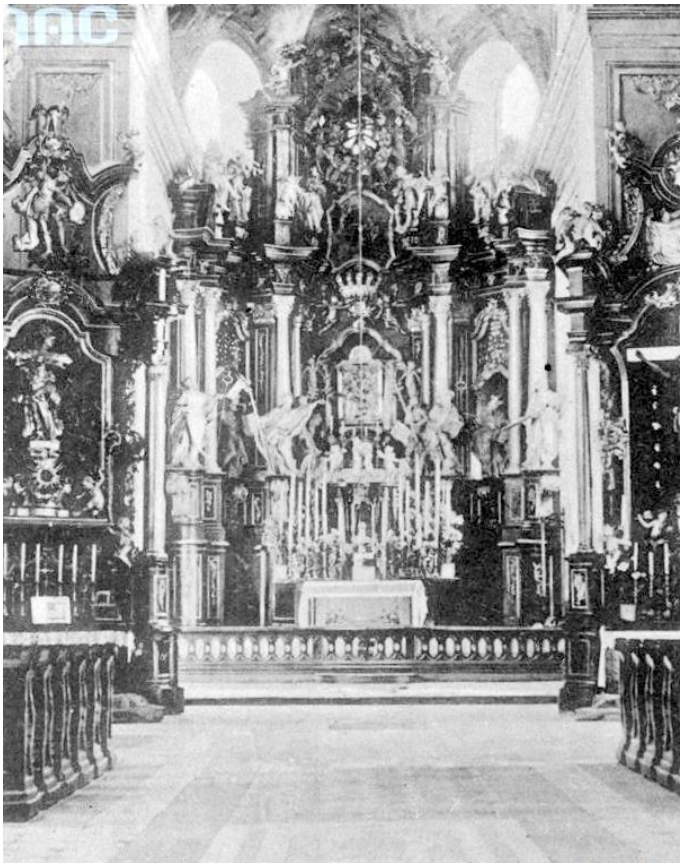

Widok ogólny ołtarza głównego.

Lwów, Kościół Bernardynów, 1906 rok

Dopiero z powodu beatyfikacji Jana z Dukli (r. 1733) Czartoryski ofiarował na złocenie wnętrza świątyni dwa tysiące czerwonych złotych. Wszystkie te złocenia ponownie wykonał w roku 1906 Walenty Jakubiak za cenę 14.750 K.

[O.Norbert Golichowski, "Kościół OO.Bernardynów we Lwowie", Lwów 1911,s.15]

Ołtarz główny w kościele Bernardynów.

Malko Tyrnowo, Bułgaria, 1907 rok

Malko Tyrnowo

Sercem tego miejsca jest obraz Madonny Częstochowskiej, podarowany Zmartwychwstańcom przez lwowskiego kupca Walentego Jakubiaka, który w 1907 roku przywiózł go do Adrianopola.

http://www.xcr.pl/miejsca.html?el_mcal_month=2&el_mcal_year=2000

Czyszki koło Lwowa, 1912 rok

Fragmenty „Kroniki parafii Czyszki koło Lwowa 1821 - 1936", Witryna Marka Bartosiewicza.

http://www.czyszki.yoyo.pl/kronika.htm

- Odnowiono dwa boczne ołtarze i dano nowe obrazy: Serce Pana Jezusa, Matka Boska Różańcowa (płaskorzeźba) i św. Antoni; nowe antepedia i wiele ornamentyki. Przytem odnowiono ambonę, chrzcielnicę kosztem 6000 koron.
- Listopad 1912r. Sprawiono nowy ołtarz wielki kosztem 8000 koron.
- 4 lipiec 1915 - zapłacono dalszą ratę 2000 kor. Za ołtarze.
- 30 listopad 1916r.Wal. Jakubiakówi zapłacono ostatnią ratę 2000 koron za ołtarze.

- 17 kwiecień 1917r. Walenty Jakubiak, rzeźbiarz i pozłotnik sporządził na wielki piątek do wielkiego ołtarza nowy wspaniały Boży Grób. Cały komplet kosztuje 3000 kor. i bardzo się wszystkim podoba. Tenże rzeźbiarz wykonał do ołtarza św. Antoniego piękny tron z drzewa pozłacany z 8 aniołkami rzeźbionymi i kinkietami na 6 świec, za 128 kor.

- 16 czerwca 1917 r. Władysław Rossowski, artysta malarz ...namalował do wielkiego ołtarza w Czyszkach piekny obraz św. Mikołaja biskupa patrona kościoła, za cenę 1000 kor. Wal. Jakubiak dorobił do niego ramy nowe za 1000 kor.

Książka Adresowa z roku 1913 notuje pozłotnika Walentego Jakubiaka na ulicy Zimorowicza 3

Tłumacz, 1917 -1918

W latach 1917 – 1920 Walenty Jakubiak wykonał dla kościoła parafialnego w Tłumaczu renowację ołtarzy i nowe obrazy ołtarzowe według projektu i do malowideł Stanisława Kaczor Batowskiego z fundacji ks. Edwarda Tabaczkowskiego i księdza Czesława Tuzinkiewicza w tym obrazy zachowane po wojnie w kościołach Dolnego Śląska.

Obraz (płaskorzeźba) Św. Anna Samotrzecia, malował Stanisław Kaczor Batowski, płaskorzeźbę wykonał zakład Walentego Jakubiaka**.** Obraz zachowany jest obecnie na ołtarzu w kościele parafialnym w Siedlakowicach na Dolnym Śląsku.

Obraz (płaskorzeźba) Matka Boska Częstochowska, malował Stanisław Kaczor Batowski, płaskorzeźbę wykonał zakład Walentego Jakubiaka, obraz zachowany obecnie na ołtarzu w kościele parafialnym w Kątach Wrocławskich na Dolnym Śląsku.

Obraz (płaskorzeźba) Chrystus Niosący Krzyż, kopia obrazu z kościoła Karmelitów we Lwowie, malował Stanisław Kaczor Batowski, płaskorzeźbę wykonał zakład Walentego Jakubiaka, obraz zachowany obecnie na ołtarzu w kościele parafialnym w Kątach Wrocławskich na Dolnym Śląsku.

Obraz Najśw. Serce Jezusa, kopia obrazu z katedry lwowskiej, malował Stanisław Kaczor Batowski, płaskorzeźbę wykonał zakład Walentego Jakubiaka, obraz zachowany obecnie na ołtarzu w kościele ŚŚ. Stanisława i Doroty we Wrocławiu.

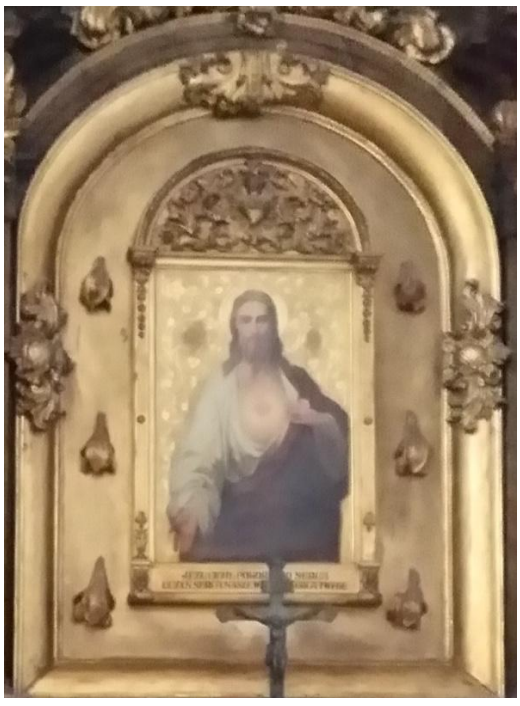

Michał Kurzej, Kościół parafialny w Tłumaczu, w " Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego",Kraków 2008, s.432, 436-437

Lwów, Kosciół Marii Magdaleny, 1925 rok

Przez ustąpienie więzienia stworzyła się dla klasztoru i kościoła nowa sytuacja. Doskonale odpowiadające warunkom otoczenia rozwiązanie ołtarza głównego zawdzięcza świątynia oryginalnemu pomysłowi prof. W. Minkiewicza, według którego projektów wykonał figury aniołów, stojących w mensie, prof. Starzyński, a świetnie wyzłocił mistrz Walenty Jakubiak.

[Bohdan Janusz, "Kościół Marii Magdaleny we Lwowie i jego restauracja", w "Ziemia",rok XIII Warszawa 1928,nr7,s.103]

Widok na ołtarz główny.
Zdjęcie ze strony: http://lwow.info/7-najpiekniejszych-swiatyn-lwowa/

Lwów, 1925 rok

Walenty Jakubiak jest członkiem Korporacji Lwowskich Pozłotników zrzeszonej w Stowarzyszeniu Przemysłowym tokarzy, pozłotników, powroźników, szczotkarzy.

Korporacja Pozłotników występuje w jego obronie w piśmie do biskupa Teodorowicza ze skargą na księdza Sokołowskiego proboszcza par. św. Mikołaja we Lwowie, który uniemozliwiał firmie Jakubiaka umówione prace przy złoceniu tabernakulum w w/w kościele. Do Korporacji należał także pozłotnik Józef Krasnopolski wspólnik Jakubiaka z prac w Tuchowie.

Tuchów, 1928 rok

Tuchów, w centrum siedzą Walenty Jakubiak i Józef Krasnopolski, po lewej stoi Józef Stoncel.

Najprawdopodobniej z tego roku pochodzi publikowane niżej zdjęcie Walentego Jakubiaka i Józefa Krasnopolskiego lwowskich pozłotników podczas prac konserwatorskich przy ołtarzu głównym w Tuchowie, (relacja Pani Jadwigi Stoncel, powyżej). Drugie przezłocenie dokonane przez złotnika lwowskiego J. Krasnopolskiego, było częścią generalnej odnowy prezbiterium w roku 1928.

Ks. Mieczysław Witalis C.SS.R. "Kościół N>M.Panny w Tuchowie, Kraków 1960,s.49]

Kościół parafialny w Bolechowie, 1929 rok

W 1929 roku Walenty Jakubiak wykonał renowację ołtarzy(ołtarz Najśw. Serca Jezusa, ołatrz Matki Boskiej Różańcowej) i innych sprzętów kościelnych, przerobił ołtarz główny, pomalował i pozłocił retabulum.

Piotr Krasny, Kościół parafialny w Bolechowie, w; Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego, t 10, s.35,38, , Kraków 2002

Bryńce Zagórne, kościół pw.św Stanisława Biskupa i Męczennika,1931 rok

W następnym roku dr Stanisław Tabisz adwokat i nowy właściciel dóbr w Hucie Szczerzeckiej ofiarował ołtarz ustawiony w nawie południowej z płaskorzeźbą Św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wykonany przez Walentego Jakubiaka ze Lwowa za 6.000 zł.
W dniu 28 maja 1933 roku abp Bolesław Twardowski wprowadził do kościoła słynący łaskami obraz Matki Boskiej, będący własnością rodzinną ówczesnego proboszcza brynieckiego ks. Romana Pietruskiego. Na obrazie umieszczono sukienkę srebrną o wadze 6 kg. Ofiarowaną przez Agnieszkę Małobędzką , a wykonaną przez Walentego Jakubiaka
[http://postolin.pl/index.php/brynce zagorne/irygowanie-parafii-pw-sw-stanislawa-biskupa-i-meczennika-budowa-kosciola-parafialnego-i-cmentarza**],** strona "Postolin"

Lwów, 1934 rok

Walenty Jakubiak jest członkiem Komisji Egzaminacyjnej Pozłotników we Lwowie

Tuczne, kościł parafialny, 1935 rok

Walenty Jakubiak wykonał obraz "Nawiedzenie"

Józef Stoncel (1907-1986), uczeń Jakubiaka, Lwów, Wrocław

Lwów, 1922 rok

Józef Stoncel w wieku 15 lat podejmuje naukę zawodu pozłotnika w pracowni Walentego Jakubiaka [wywiad w Gazecie Robotniczejz 08.02.1964 r.

Tuchów, 1934 rok

Młody czeladnik Józef Stoncel pracuje z zespołem Walentego Jakubiaka i Józefa Krasnopolskiego przy restauracji ołtarza głównego w kościele N.M.Panny w Tuchowie

Wrocław, 1958 rok

Józef Stoncel jest mistrzem i kierownikiem małej spółdzielczej Wytwórni Ram Artystycznych we Wrocławiu ul. Jedności Narodowej 9 wykonującej ramy stylowe i konserwację ram antycznych. Razem z nim pracują czeladnik Stanisław Mikicki i uczniowie Jerzy Strzelecki i Tadeusz Kowalski. Podobno ci dwaj uczniowie są ostatnimi w Polsce....napisał M.Dołęga autor artykułu
Ostatnio punkt nr.22 wykonuje olbrzymie barokowe ramy na zamówienie Uniwersytetu, robił też rekonstrukcje stylowych opraw dla Muzeum Śląskiego....
[M.Dołęga, "Aby rama pasowała do obrazu" w"Gazeta Robotnicza" Wrocław nr.260, 1,2listopad 1958]

Wrocław, 1964 rok

Mistrz Stoncel jest kierownikiem Pracowni Artystycznej, założonej przez dyr. Stefana Izdebskiego Fabryki Ram do Obrazów. Firma mieściła się poczatkowo na ulicy Kuźniczej. Produkowano tam ramy do reprodukcji obrazów sprzedawanych w sieci Domu Książki.

POZŁOTNICY Z BRANIBORSKIEJ

TADEUSZ ZASADNY

Wieczór Wrocławia nr.302, 1975

Chocimierz

Ks. Antoni Więch

W odległości 9 km od Obertyna leży wioska Chocimierz (dziś Chotymyr) licząca 890 mieszkańców. Pierwszy raz pojawia się w źródłach w 1443 r. i w tym samym stuleciu uzyskuje status miasteczka. W okresie międzywojennym Chocimierz był siedzibą gminy w pow. tłumackim, w woj. stanisławowskim. Żyło tu 3000 osób: Ukraińców, Polaków i Żydów.

Parafia rzymskokatolicka założona w 1602r. przez Wojciecha Chocimierskiego, starostę lubaczowskiego. W XIX w. w jej skład wchodziło 10 wiosek - Borodyczyn, Bortniki, Isaków, Piotrów, Siekierczyn, Podwerbce, Pużniki, Żabokruki, i Żywaczów. Ze względu na rozległe terytorium, na początku XXw. istniały kościoły dojazdowe: drewniany z 1912r. w Pużnikach (4 km, 320 rzym.-kat.) i murowany z 1896 r. w Żywaczowie (10 km, 450 rzym.-kat.), a w latach 20-tych wybudowano kaplicę w sąsiednich Igrzyskach. Kościół parafialny pw. św. Michała Archanioła zbudowany w 1818r., konsekrowany w 1883 r. ucierpiał w czasie ostrzału artylerii w 1916r., jednak z pewnością był później remontowany. Świątynia położona jest przy drodze wylotowej na Tłumacz, jako ostatni budynek. Widocznie w jej pobliżu do 1945 r. była kolonia polskich osadników i dwór. Dziś po dworze Włodzimierza Jełowickiego i po polskich domach w zasadzie nie ma śladu, a kościół to faktyczna ruina. Nie znalazłem go nawet na liście ukraińskich zabytków. Być może, niektóre budynki na lewobrzeżnej, północnej części wioski pamiętają polskich właścicieli. Swego czasu, miejscowym proboszczem był starszy brat Franciszka Karpińskiego, ks. Antoni Karpiński. Przy murze okalającym kościół znajduje się krzyż z mogiłą zagadkowego biskupa (nie mogę znaleźć o nim informacji). Moim zdaniem, to grób samego ks. A. Karpińskiego, jednak ktoś odnawiając tabliczkę, miał problem właściwym napisem.

Parafia Chocimierz liczyła w 1939r. 1379 wiernych - 120 osób więcej, niż 60 lat wcześniej. Przy parafii mieszkańcy organizowali się w następujących grupach: PAK - Parafialna Akcja Katolicka, KSM - Katolickie Stowarzyszenie Mężczyzn, KSK - Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, KSMM - Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, KSMŻ - Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, BNS - Bractwo Najświętszego Sakramentu, RŻ - Żywy Różaniec. **[1]** Ostatnim proboszczem rzymskokatolickim był ks. kan. Jakub Marszał (ur. 1882, wyśw. 1909, w Chocimierzu od 1932r.). Po wojnie wyjechał z rodakami na Ziemie Zachodnie i od 1946r. rezydował w Bielanach Wrocławskich, gdzie służył jako duszpasterz dla ludności polskiej w Ołtaszynie, Klecinie i Bielanach Wr. W 1948r. mianowany proboszczem w Borku Strzelińskim. Tam też zmarł 1. II. 1958r. **[2]** Poniżej cytuję ostatni znany dokument źródłowy o parafii Chocimierz pisany ręką ks. Jakuba Marszała 15 IV 1945r. "*Wysiedleni w roku 1944 parafianie chocimierscy powrócili częściowo w czasie żniw. Z początku marca obecnego roku, wskutek banderowskich mordów opuścili swe zniszczone osiedla, przenosząc się częściowo do Obertyna*. *Większa część ludności wyemigrowała do Tłumacza, a stąd do Stanisławowa, gdzie czekają na wyjazd* ."**[3]**

Z wioski pochodzi prof. dr hab. Marcin Jełowicki. Urodził się 7 marca 1931 roku w rodzinie ziemiańskiej. Młodzieńcze lata związał z Wydziałem Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył w 1957 roku. W latach 1949 - 1964 pracował na różnych stanowiskach w administracji gospodarczej i państwowej oraz w Zakładzie Administracji Państwowej - placówce naukowo-badawczej zajmującej się studiami nad organizacją administracji i jej funkcjonowaniem."**[4]** W 1968 r. obronił pracę doktorską. Autor szeregu publikacji z zakresu zarządzania i organizacji pracy. Był m. in. prorektorem do spraw Filii UMCS w Rzeszowie. Zmarł w 2007 roku. W Chocimierzu urodził się również st. post. Józef Kobylański (1890-1940), policjant zamordowany przez NKWD w Miednoje. Z parafią związany był jako proboszcz w latach 1924-1931 **ks. Tadeusz Linde** - męczennik czasów komunizmu. Urodzony 1882r., święcenia kapłańskie przyjął w 1910 r. we Lwowie. Następnie pracował duszpastersko jako wikariusz w Lubaczowie (1910-1913), w Śniatyniu (1913-1919?). Prawdopodobnie w latach 1919-1921 był ekspozytem parafii Jezierzany, następnie wikariuszem w Stansławowie (1921?-1924?), proboszczem w Chocimierzu (1924?-1931) i proboszczem w Wojniłowie (1931-1944). Wiadomo, że 13.V. 1944 r. wyjechał w ramach ekspatriacji na teren diecezji przemyskiej. Aresztowany przez komunistów 30.XII. 1944 r. i osadzony w rzeszowskim więzieniu. Tam zmarł 5.IV.1945r.**[5]** Obecnie wioska słynie z tradycji banderowskich (tutaj była jedna z ostatnich w powiecie kryjówek UPA zlikwidowanych przez NKWD) oraz z najstarszej żyjącej Ukrainki (117 lat - wg danych z lutego 2014r.). W czasie wojennej zawieruchy ukraińscy policjanci i banderowcy zamordowali do 1945r. 30 miejscowych Polaków.

Atrakcją przyrodniczą w okolicach Chocimierza są wapienne skałki z jaskiniami, przypominające krajobrazem Jurę Krakowsko - Częstochowską. Zostały one przebadane przez polskich odkrywców już w XIX w. (A. Sznajder-1874 r.; A. H. Kirkor-1875; J. Polański-1925). Na uwagę zasługuje praca A. H. Kirkora pt. *Pokucie pod względem Archeologicznym*, Kraków

1876. Badania nad czaszkami prowadził tutaj wybitny polski antropolog, Izydor Kopernicki. Do jednej z jaskiń prowadzi pięciometrowy otwór.

[1] Schematismus Archidioecesis Leopoliensis Ritus Latini MCMXXVI, Leopoli 1926, s. 91; tenże, Leopoli 1939 s. 64.
[2] Na podst. http://budzowski.org/; Kalendarz liturgiczny diecezji legnickiej na rok 2014. Bmr, s. 73.
[3] J. Wołczański, Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1945. Materiały źródłowe, cz. I, Kraków 2005, s. 251
[4] Cytat za: A. Rząsa, GW Rzeszów, nr 17, wyd. z dnia 20/01/2007 NEKROLOGI, str. 5.
[5] J. Wołczański, Eksterminacja narodu polskiego..., cz. I, Kraków 2005, s. 148

Artykuł pochodzi ze strony:
http://zablotow.blogspot.com

Bądź dobry i podzielny, jak chleb

Elżbieta Niewolska

"... Jest w moim kraju zwyczaj, że w dzień wigilijny, przy wzejściu pierwszej gwiazdy wieczornej na niebie, ludzie gniazda wspólnego łamią chleb Biblijny, najtkliwsze przekazując uczucia w tym chlebie..."

C.K. Norwid

Zwyczaj łamania się opłatkiem, to starochrześcijański obrzęd polegający na dzieleniu oraz rozdawaniu przez Kościół wiernym w czasie świąt chlebów ofiarnych. Tradycja dzielenia się opłatkiem jest nasycona wielowymiarową symboliką. Opłatek jest symbolem miłości, jedności oraz pojednania, a także wzajemnego szacunku i zgody. Symbolizuje także dobro materialne oraz duchowe. Polska jest jednym z nielicznych krajów kultywujących tą wspaniałą oraz piękną tradycję. Tradycję tą kultywuje od lat Ogólnopolski Oddział Tłumaczan, gromadząc przy wspólnym stole swoich sympatyków, członków oraz gości. Spotkanie opłatkowe jednoczy nas wokół spraw tłumackich, pozwala podsumować poprzedni rok naszej działalności, a także jest okazją do zaprezentowania Oddziału szerszemu gronu odbiorców w ciepłej atmosferze wzajemnej życzliwości oraz przyjaźni, a także złożenia podziękowań za pracę wyróżniającym się członkom Oddziału oraz gościom, którzy wspierają nas w naszej pracy. Tegoroczne spotkanie opłatkowe odbyło się 10 stycznia 2015 roku. Zaingurowała je Msza św. koncelebrowana w kościele św. Stanisława, św. Doroty i św. Wacława w intencji Tłumaczan, którą odprawili ks. kan. Andrzej Brodawka, proboszcz parafii oraz ks. Stanisław Kulig, proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Zachowicach. Do Mszy służył Piotruś Helt. Spotkanie opłatkowe w restauracji „Dwa Kolory" otworzyła prezes Elżbieta Niewolska, przywitała zebranych oraz przedstawiła zaproszonych gości: prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW Andrzeja Kaminskiego, wiceprezesa Zarządu Głównego, prezesa Zarządu Dolnośląskiego Związku Weteranów i Rezerwistów WP ppłk Krzysztofa Majera, regenta Unii Polskich Ugrupowań Monarchistycznych kmdr Aleksandra Podolskiego, dyrektora Instytutu Studiów Międzynarodowych UWr. prof. dr hab. Zdzisława Juliana Winnickiego, redaktor TVP Wrocław Grażynę Orłowską Sondej, członka Zarządu Dolnośląskiego ZWiRWP kpt. żegl. Ryszarda Złocińskiego, honorowego prezesa OOT Zygmunta Burczyńskiego, sołtysa Jerzego Czerwca z Siedlakowic, gdzie znajduje się sanktuarium i cudowny obraz św. Anny Samotrzeciej, patronki Tłumaczan oraz honorową prezes Klubu „Leopolis" Elżbietę Urbańską. W części oficjalnej spotkania na wniosek Zarządu Dolnośląskiego ZWiRWP, Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach odznaczono sztandar Zarządu Głównego TMLiKPW. Odznaczenia dokonał prezes Krzysztof Majer. Ponadto Odznaki za Zasługi dla Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych otrzymali: kpt. Bogusław Wiśniewski, plut. Józef Żądło oraz mgr inż. Elżbieta Niewolska, która uhonorowana została Złotą Odznaką Honorową Zasłużony dla Dolnego Śląska. W podziękowaniu za aktywny udział w akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia" prezes Towarzystwa dr Andrzej Kaminski odznaczył Złotą Odznaką TMLiKPW wolontariuszy pracujących od 5 lat na tłumackim cmentarzu. Odznaczono następujące osoby: Danuta Seniura, Tamara Sieroń, Dominika Sieroń, Tomasz Seniura, Łukasz Wolski, Konrad Jaworski oraz August Jaworski. Zaproszeni goście w krótkich słowach zaprezentowali działania swoich stowarzyszeń i instytucji, które reprezentowali. Część oficjalną zakończono dzieląc się opłatkiem i składając życzenia. Część towarzyską rozpoczęto obiadem oraz poczęstunkiem, w którym obowiązkowo znalazły się pierogi, a także smakowite ciasta upieczone przez członkinie naszego

Oddziału, za które składam serdeczne podziękowania. Uroczystość naszą muzycznie wzbogacili także panowie: Wacław Nowak (v-ce prezes OOT) i oraz akordeonista Artur Zaharski śpiewając wiązanki piosenek lwowskich, patriotycznych i biesiadnych. W trakcie uroczystości opłatkowej wolontariusz akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia" Łukasz Wolski sprzedawał kalendarze, będące cegiełkami tworzącymi fundusze na następne edycje akcji. Przepięknie o akcji ratowania polskich nekropolii na Ukrainie opowiedziała twórczyni tej akcji red Grażyna Orłowska Sondej, zachęcając wszystkich do jej wspierania. Dziękuję wszystkim uczestnikom Opłatka: księżom, przybyłym gościom, członkom i sympatykom OOT za mile spędzone chwile, które dostarczyły nam radości i przyjemności przebywania razem, ale przede wszystkim połączyły nas wokół ważnej idei, jaką jest pamięć o polskich Kresach, w tym o drogim naszym sercu Tłumaczu.

Wspomnienie o Anastazji Boguckiej

Kochana Naciu. Byłaś dla nas wzorem kultury, elegancji i mądrości. Dziękuję za wszystkie lata uczestnictwa w tłumackiej społeczności Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan. Będąc aktywnym członkiem OOT tworzyłaś jego wizerunek i hojnie wspierałaś jego działalność. Byłaś wierną czytelniczką Zeszytów Tłumackich, a także niejedno-krotnie wzbogacałaś je o autorskie artykuły. Swoimi wspomnieniami i ogromną wiedzą zapisałaś cząstkę historii Tłumacza, Twojego rodzinnego miasteczka, które musiałaś opuścić razem z innymi Polakami w czasie ostatniej zawieruchy wojennej. Dzisiaj Tłumacz leży poza granicami naszej Ojczyzny, ale dzięki Tobie i innym Tłumaczanom żyje w świado-mości i sercach następnych pokoleń Polaków. Dziękuję Ci Kochana za wspaniałe opowieści snute na kołobrzeskich zjazdach, piękne pieśni wyśpiewane przy ogniskach i wiersze, które były zwierciadłem Twojego subtelnego serca. Żegnam Ciebie w imieniu wszystkich Tłumaczan, mojej Rodziny i swoim własnym. Byłaś dla mnie wzorem. Dziękuję Ci Kochana.

Elżbieta Niewolska

Wspomnienie o Annie Korczowskiej

Śp. Anna Maria Korczowska z d. Mierzwińska, ur. 01.02.1921r. w Tłumaczu, zm. 16.12.2014r. w Gliwicach. Opatrzona św. Sakramentami, odeszła do Domu Ojca Najdroższa Mama, Babcia i Prababcia. Jako mgr filologii polskiej pracowała w Instytucie Badań Literackich w Poznaniu, a potem w Instytucie Metalurgii Żelaza w Gliwicach.

W Tłumaczu, wzrastała w atmosferze dobrych i patriotycznych uczuć Rodziców i Dziadków, w których żywej pamięci była 1-sza Wojna Światowa i ówczesne losy Polski, a nawet wiersze ks. Sawy, proboszcza w Tłumaczu i bohaterskiego powstańca 1863 roku.

Uczucia te były dla Niej zawsze żywe - nie tylko w okresie szczęśliwego dzieciństwa i młodości, ale zwłaszcza w trudnych czasach obu okupacji, przesiedleń z Kresów i obecnych zawirowań demokracji. Ponad wszystko kochała, Boga, Ojczyznę i Rodzinę, ceniła w życiu prawdziwe wartości i zawsze starała się realizować je w praktyce.
Wielokrotnie i z ochotą uczestniczyła w koleżeńskich ogólnopolskich zjazdach Tłumaczan. Była wierną czytelniczką, stale prenumerowanych Zeszytów Tłumackich. Słynna była z tego, że wykorzystywała pracowicie każdą wolną chwilę. Dziesiątki Jej misternych wyrobów szydełkowych zdobią mieszkania wszystkich członków bliższej i dalszej Rodziny oraz wielu znajomych. Jej serce do końca przepełnione było miłością do otaczających ją Bliskich.

Córka z Zięciem, Wnuki i Prawnuki
oraz Brat z Rodziną

Wspomnienie o Edwardzie Różyckim

Edward Różycki urodził się 1 lipca 1949r. w miejscowości Czerhanówka w pobliżu Kosowa na Huculszczyźnie, w polskiej rodzinie nauczycieli. Rodzina pochodziła z okolic Winnicy i Baru. Czerhanówka była jedną z miejscowości w której pracowali rodzice. Ojciec – Józef był nauczycielem języka rosyjskiego oraz historii, natomiast matka – Janina (zd. Śnieżyńska) prowadziła szkolną świetlicę. Przyjechali do Polski jako repatrianci w 1958 roku i osiedlili się w miejscowości Kadłub k/Strzelec Opolskich na Opolszczyźnie. Po przyjeździe do Polski rodzice pracowali nadal jako nauczyciele.
Edward Różycki miał starsze rodzeństwo – o 13 lat starszego Artura oraz 11 lat starszą siostrę Nelę. Był zapatrzony w swojego starszego brata, który był dla Niego wzorem do naśladowania. Dzieciństwo spędził w miejscowości Kadłub, a następnie w Głogówku pow. Prudnik. W Głogówku uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego, następnie naukę kontynuował w Państwowej Szkole Technicznej Mechanizacji Rolnictwa w Grodkowie. Swoją żonę Zofię (zd. Sulikowską) poznał w Łambinowicach, gdzie odbywał staż. W 1972 roku ożenił się i urodziło mu się dwoje dzieci – Aleksandra (1972) i Arkadiusz (1974). Do 1977 roku mieszkał z rodziną w Łambinowicach w domu teściów Janiny i Stanisława Sulikowskich, a następnie przeprowadził się z rodziną do Nysy, gdzie zamieszkiwał do końca. Pracował w Zakładach Urządzeń Przemysłowych w Nysie, a po upadku firmy w kilku miejscach, w firmach ochroniarskich.
Doczekał dwojga wnuków – Bartka (1996) i Artura (2008).

Edward Różycki z żoną, dziećmi oraz rodzicami (1975 r.)

Był wspaniałym, wrażliwym człowiekiem, miał wielu przyjaciół. Był prawdziwą „Złotą rączką", wszystko potrafił naprawić, miał niezwykłe zdolności techniczne i artystyczne. Potrafił zrobić „coś

z niczego". Robił swoim wnukom zabawki z drewna i innych przedmiotów. Zawsze można było na Niego liczyć. Był duszą towarzystwa, zawsze uśmiechnięty i chętny do niesienia pomocy. Wraz z żoną uczestniczył w zjazdach rodzinnych Burczyńskich i Szmydów.

Zofia Różycka z Rodziną.

Wspomnienie o Janie Bielańskim

Jan Bielański urodził się w Tłumaczu 09.01,1925r. Do 1939 roku mieszkał w Tłumaczu. Jako 14 letni chłopiec, harcerz, pełnił służbę w Obronie Przeciwlotniczej Kraju w Tłumaczu. Podobnie, jak wszyscy mieszkańcy tłumacza przeżył obie okupacje i musiał opuścić rodzinny dom, w którym stacjonowały

wojska. W 1944 roku uciekając przed Niemcami znalazł się wraz z Rodzicami w Kołomyi, następnie w Czerniowcach, skąd z kolei, ratując się przed wywózką za Ural rodzina przeniosła się do Żmerynki k/ Czerniowiec. W Zmerynce wraz z kolegą z Tłumacza Tadziem Dublewiczem zaciągnął się do formowanego Wojska Polskiego. Okazało się, że jest to pobór nie do wojska ale pobór do prac w fabrykach za Uralem. Po ucieczce w trakcie niemieckiego bombardowania trafił do Żytomierza i tam zaciągnął się do właściwego Wojska Polskiego.

Wraz z innymi Polakami został wysłany na szkolenie do Riazania i skierowany do służby saperskiej. W marcu 1945r. na uroczystości promocji elewów, która odbyła się w Krakowie otrzymał stopien podporucznika. Pełniąc dalej służbę został skierowany do IV Brygady Saperów i objął pluton. 16 kwietnia 1945r. brał udział w ciężkich walkach przy forsowaniu Nysy i wraz z II Armią WP zdobywał Drezno. Koniec wojny zastał go w Mielniku w Czechach. Po wojnie brał czynny udział w rozminowywaniu kraju. Po służbie czynnej przeszedł na emeryturę i poswięcił się życiu rodzinnemu. Zmarł 26.052015r.

Anastazja Bogucka z d. Białkowska
ur. 20.05.1919r. w Stanisławowie
zm. 14.12.2014r. w Gdańsku

Anna Korczowska z d. Mierzwińska
ur. 01.02. 1921r. w Tłumaczu
zm. 16.12.2014r. w Gliwicach

Edward Różycki
ur. 01.07.1949r, w Czerhanówce k/Kosowa
zm. 21.04.2015r w Nysie

Płk Jan Bielański
Ur. 09.01.1925r. w Tłumaczu
Zm. 26.05.2015r. we Wrocławiu

Wyrazy głębokiego żalu oraz współczucia Rodzinom zmarłych składa Zarząd OOT oraz Redakcja Zeszytów Tłumackich

Darowizny za okres od 28.11.2014 do 30.06.2015

Lp	Nazwisko i imię	Kwota
1	Biliński Adam	157,00
2	Biś Elżbieta i Tadeusz	64,00
3	Bodniak Tadeusz	17,00
4	Borsuk Aniela	27,00
5	Bula Rafał	32,00
6	Burczyński Zygmunt	27,00
7	Czerniak Władysław	17,00
8	Czyż Adam	82,00
9	Darowizna na ZT	72,00
10	Dostal Maria i Teresa	15,00
11	Duda Anna	32,00
12	Duniec Krystyna	115,00
13	Duszyński Józef	85,00
14	Dziweńko Leontyna	32,00
15	Gierak Jadwiga	82,00
16	Helt Krystyna i Ryszard	40,00
17	Janicki Stanisław	2,00
18	Klonowski Gabriel	32,00
19	Korytkowska Izabela	20,00
20	Kroczak Czesława	32,00
21	Króliczek Lityńska Roma	44,00
22	Królikowska Jadwiga	17,00
23	Kucharuk Izabela	17,00
24	Lichterowicz Teresa	37,00
25	Lipa Barbara	27,00
26	Łupkowska Krystyna	27,00
27	Maleszewska Helena	49,00
28	Małecka Ewa	32,00
29	Marciniak Krystyna	32,00
30	Masłowski Jan	27,00
31	Mierzwiński Jan	82,00
32	Neuman Jadwiga	82,00
33	Niwińska Helena	18,00
34	Nowak Wacław	30,00
35	Olbrycht Roguska Jolanta	24,00
36	Ornatowska Janina	32,00
37	Paczka Romana	15,00
38	Paleń Danuta	32,00
39	Pielarz Jerzy	82,00
40	Piotrowicz Maria	15,00
41	Prymakowska Józefa	22,00
42	Reich Janina	102,00
43	Rosińska Krystyna	32,00
44	Różycka Zofia i Edward	44,00
45	Sapa Teresa	22,00
46	Seniura Danuta	32,00
47	Siemaszko Władysław	15,00
48	Skibiński Władysław	15,00
49	Skowron Stanisław	15,00
50	Sobańska Helena	25,00
51	Sosińska Elżbieta	17,00
52	Stiasny Wanda	24,00
53	Storożenko Jadwiga	42,00
54	Szparadowska Maria	15,00
55	Szuber Krystyna	282,00
56	Szymułowicz Anna	82,00
57	Szymułowicz Krystyna	32,00
58	Tomaszewska Elżbieta	32,00
59	Tomyn Irena	32,00
50	Tuzinkiewicz Antoni	32,00
61	Tuzinkiewicz Romasz Aleksandra	32,00
62	Urbańska Elżbieta i Władysław	61,00
63	Wąs Fryderyka	32,00
64	Wesoła Filomena	27,00
65	Wiśniewski Bogusław	57,00
66	Witek Ewa	17,00
67	Wojtkowiak Krystyna i Jan	64,00
68	Wojtowicz Jan	60,00
69	Woroszczuk Bożena	82,00
70	Wroński Stanisław	65,00
71	Wypych Aniela	32,00
72	Zakowicz Jan (Legnica)	22,00
73	Zakowicz Mieczysław	32,00
74	Żądło Józef	27,00
Razem		**3 227,00**

Prenumerata

Przypominamy prenumeratorom i członkom Oddziału, że wpłaty składek i darowizn na „Zeszyty Tłumackie" należy wnosić na konto **TMLiKPW Zarząd Główny z dopiskiem – Tłumacz. PKO BP IV O/Wrocław 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631**

Cena prenumeraty ZT na rok 2015 wynosi 15 zł. Składka członkowska wynosi 18 zł.

Przypominamy o wniesieniu darowizn na czasopismo oraz uregulowanie należności składkowej za rok 2015.

Strona internetowa

Uprzejmie informujemy, że została uruchomiona strona internetowa **www.miastotlumacz.pl** Strona jest w budowie, ale w miarę upływu czasu będzie wzbogacana o materiały archiwalne i wydarzenia aktualne.

Odpust w Siedlakowicach

Sympatyków i członków naszego Oddziału zapraszamy na Odpust w Siedlakowicach. Msza Odpustowa odbędzie się w dniu 26 lipca 2015r. o godz. 12.00.

Spis treści

Strona

Listy do dr M. Nikosiewicza, „Z perci na perć” - Hanna Gabańska	1
„Wojna w powiecie tłumackim 1941 – 1944” – Michał Nikosiewicz, ...	5
„Wspomnienia z zesłania” – Jadwiga Matejko	9
„Moje wspomnienia z Tłumacza” – Stanisław Wroński	14
„Genealogia firmowa” – Ludomir Domański	16
„Chocimierz” – ks. Antoni Więch	21
„Bądź dobry i podzielny jak chleb” – Elżbieta Niewolska	23
„Wspomnienie o A. Boguckiej i A. Korczowskiej”	24
„Wspomnienie o E. Różyckim”	25
„Wspomnienie o J. Bielańskim”.....	26
„Darowizny i komunkaty”	27
Okładka – Lwowscy pozłotnicy.....	str. 1
Okładka – Spotkanie opłatkowe	str. 2
Okładka – Spotkanie opłatkowe	str. 3
Okładka – Ołtarz kościoła Bernardynów we Lwowie.....	str. 4
Wkładka – Zjazd Tłumaczan w Mielnie Unieściu	

Nasze czasopismo dofinansowywane jest przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Za dotację serdecznie dziękujemy.

Redaguje zespół w składzie: ***Elżbieta Niewolska – Redaktor Naczelny, Irena Rosowska, Adam Biliński, Łukasz Wolski***

Adres Redakcji: TMLiKPW Ogólnopolski Oddział Tłumaczan, 50 – 011 Wrocław, ul. Kościuszki 35 B/E, tel./faks 071/ 344 88 93

Konto Bankowe: PKO BP IV O/Wrocław 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631 TMLiKPW Zarząd Główny - Tłumacz

Skład i druk: "Bestmax” Karolina Okłot; ul. Krakowska 37-45; 54-424 Wrocław

W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno – językowych. Na życzenie autorów zwracamy przesłane materiały.

Opłatek 2015

Wnętrze Kościoła Bernardynów we Lwowie, w którym złocenia wykonał Walenty Jakubiak, współtwórca obrazów w kościele Św. Anny w Tłumaczu.